

Nr 50

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK - ILUSTROWANY 12 GRUDNIA 1937



Na Wileńszczyźnie fot. Władysław Korsak

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Przysposobienie zawodowe pracowników leśnych

Nawiązując do artykułu p. S. w Nr . 10 „Lasu Polskiego" p. t. „Przysposobienie zawodowe pracowników leśnych, jego rola i znaczenie dla administracji gospodarstwa leśnego", pragnę zająć się, w poniższych rozważaniach, pewnymi wytycznymi w organizowaniu kursów doszkalających dla leśniczych i gajowych.

Jako przykładowe warunki niech posłużą nam, tak jak i w wymienionej na wstępie pracy, Lasy Państwowe, które stoją obecnie w przededniu rozwiązania tych zagadnień.

Każde zamierzone przedsięwzięcie organizacyjne musi opierać się na z góry przemyślanym i opracowanym planie, w którym należy uwzględnić w pierwszym rzędzie ogólne i podstawowe, w tym wypadku, pytania: gdzie?... kto?... kiedy?... co?... i ile?...

Szkolenie leśniczych i gajowych powinno i musi odbywać się w nadleśnictwie, a zatem należy je wybrać. W ten sposób odpowiemy na pierwsze pytanie: gdzie? Zastanowić się wypada czego wymagać będziemy od owego nadleśnictwa. Walory i właściwości wybranego punktu szkoleniowego można z kolei rozdzielić na dwie grupy: 1 administracyjno-organizacyjne i 2 techniczno-dydaktyczne. Będziemy więc od niego wymagać, by odnośnie do punktu 1-go był położony w pobliżu arterii komunikacyjnej, posiadał odpowiednie zabudowania dla pomieszczenia kursistów, znajdował się w okolicy o tanich i stosunkowo łatwych możliwościach aprowizacyjnych.

Sprawa zabudowań i pomieszczeń mogłaby być rozwiązana jeszcze inaczej. O ileby kursy odbywały się jedynie w porze letniej. A mianowicie przysłowiowym „dachem nad głową" mogłoby być płótno namiotu. Łączyłby się z tym system obozowy, w ramach P. W. L. Warunki techniczno-dydaktyczne winny być ze szczególną starannością zbadane i zanalizowane w zależności od potrzeb wyrażonych przez przyjęty program nauki. Ponieważ głównym celem tak organizowanych kursów dla personelu wykonawczo - dozorującego powinno być przeszkolenie praktyczne w nawiązaniu do wiadomości teoretycznych, przez ich bezpośrednie stosowanie, więc wybór ośrodka winien uwzględnić maksymalną skalę możliwości praktycznego nauczania, przez wykonanie bieżących w normalnym czasie, czynności gospodarczych.

Pytanie: kto? należy rozważyć z dwóch stron. Pierwsza to: kto będzie uczył? — druga to: kto się będzie uczył? A więc wybór personelu ośrodka dokształcającego. Prócz kierownika, którym będzie miejscowy nadleśniczy, a który winien mieć nie tylko zasób wiadomości teoretycznych i praktycznych, ale i uzdolnienie pedagogiczne, wraz z praktyką w tej dziedzinie, należałoby odpowiednio dobrać i pozostałą obsadę. Pożądanym by było, by składała się ona z wytrawnych specjalistów praktyków w różnych działach gospodarki leśnej, zależnie od potrzeb tego okręgu gospodarczego, na którego terenie kurs się odbywa. Podział pracy szkolenia, między tak dobranym personelem, kształtowałby się w ten sposób, że rzecznikiem teorii stosowanej byłby nadleśniczy-kierownik, natomiast wykonawczą stronę prowadziliby ci wybrani praktycy.

Przydział kursistów do ośrodka przeszkalającego powinien być oparty na indywidualnych danych odnośnie do każdego, kto przeszkoleniu ma podlegać. Weźmy jako przykład kurs dla leśniczych. Nie jest tutaj obojętna liczba, którą jednorazowo przeszkalać przyjdzie, nie jest również obojętne z jakim przygotowaniem zawodowym i ogólnym, tak praktycznym jak i teoretycznym, zjawią się na kurs kandydaci. Należałoby więc te zagadnienia unormować w sensie nie przekraczania ilościowo pewnej maksymalnej liczby przydzielonych, jak również liczbę tę normować zależnie od ich przygotowania, drogą tworzenia grup o mniej więcej jednakowym poziomie. Czas trwania kursu i niektóre punkty programu, mogłyby być zależne od tego właśnie poziomu danej grupy.

Rozdzielenie i dobranie o równorzędnych wartościach intelektualnych kandydatów na przeszkolenie znakomicie ułatwiłoby zadanie personelu szkolącego i również byłoby z pożytkiem dla samych kursistów, nie obniżając pewnym jednostkom poziomu zainteresowania, przez konieczne naginanie się do słabiej orientujących się kolegów, tym znów ostatnim oszczędziłoby daremnych wysiłków w zrozumieniu kwestii, które w stosunku do nich wymagały-

by dodatkowych wyjaśnień, lub przystępniejszego podejścia. Sprawa ta jest tym ważniejsza, że wiemy jak różnorodny obecnie, pod względem przygotowania, mamy w naszych lasach element.

By odpowiedzieć na pytanie: kiedy?, trzeba choć pokrótce zanalizować całoroczny tok prac gospodarczych w nadleśnictwie. Kształtuje się on zazwyczaj w 3-ch zasadniczych działach, które bądź występują w pewnych okresach samodzielnie, bądź też nawzajem się nakrywają. I tak jesienią mamy, obok rozpoczynającego się użytkowania, również początek upraw, np. przez wykonanie jesiennego przygotowania gleby, jednocześnie trwać mogą prace działu ochrony, naprzykład jesienne poszukiwanie szkodników. Zima idzie zdecydowanie pod znakiem użytkowania, tak jak z kolei wiosna pod znakiem hodowli. Lato ma najmniej wyraźne piętno. W tym czasie prace gospodarcze trwają we wszystkich działach potrochu, lecz ze zmniejszoną intensywnością. Jeżeli założymy, że kurs doszkalający będzie trwał co najwyżej kilka tygodni, to jasnym będzie, że wybranie odpowiedniej pory roku, wraz z charakterystycznymi dla niej pracami gospodarczymi, wywierać będzie dominujące piętno na całokształtcie wiadomości zdobywanych przez szkolonych. I tutaj znów mamy możność wyznaczenia turnusów i przydziału ludzi tak, jak wymagają tego okoliczności gospodarcze, w których ramach i dla pożytku których szkolenie organizujemy. Opierając się na tych wytycznych możnaby stwierdzić, że najodpowiedniejszymi porami szkolenia leśniczych, które dałyby możność uwzględnienia odpowiednich potrzeb gospodarczych, byłyby jesień, zima i wiosna, natomiast przeszkolenie straży leśnej, gajowych, mogłoby się odbywać w porze letniej, która swym zmniejszonym zakresem prac i swym charakterem bardziej ogólnym dawałaby praktycznie tyle i takie wiadomości, których wymaga się od gajowego.

Ponieważ przeszkolenie jednostki powtarzać się ma co pewien okres czasu, więc powoływanie mogłoby się odbywać w kolejnie po sobie następujących razach, w różnych porach roku.

Kwestia zawarta w pytaniach ostatnich: co? i ile? odnosiłaby się do programu nauczania na kursach. Ta sprawa wymaga oczywiście najbardziej szczegółowego i sumiennego rozpatrzenia. Drogą, po której należałoby kroczyć byłoby zestawienie ogólnych braków w przygotowaniu zawodowym, które obserwujemy u leśniczych czy gajowych, oraz te sprawy i poczynania organizacyjno-gospodarcze, które z biegiem czasu stają się żywotne i aktualne i które muszą być przez personel danego szczebla poznane i opanowane.

Co do pierwszych to najlepiej wypowiedziećby się mogli nadleśniczowie zebrani z terenu jednostki, która przeszkolenie w swym okręgu organizuje. Sprawę natomiast aktualności opracowały i określiły by już z góry władze drugiej, względnie naczelnej, instancji, w myśl swych postulatów i zamierzeń organizacyjno - gospodarczych.

Stosunek teorii do praktyki należałoby ująć w programie w ten sposób, by dając pierwszeństwo praktyce uzasadniać ją bezpośrednio wiadomościami teoretycznymi. To pewne minimum wiadomości teoretycznych jest konieczne, o ile chcemy by pracownik nasz nie był bezmyślną maszyną, a w pracach wykonywanych i dozorowanych przez siebie widział celowość i był przekonany o słuszności takiego, a nie innego postępowania.

tem.



Gospodarka na połoninach w Karpatach Wschodnich

I.

Pasterstwo górskie, stanowiące poważne źródła dochodu z przychówków wełny i serów, jest jednym z głównych działów gospodarstwa ludności zamieszkującej południowe rubieże naszego Państwa.

Ludność ta, prawie w zupełności pozbawiona gruntów rolnych, obdarowana została przez naturę ogromnymi obszarami, porośniętymi bujną trawiastą roślinnością i użytkowanymi w postaci pastwisk. Pastwiska te znane są na terenie Tatr pod nazwą h a l, a na obszarze Karpat Wschodnich, a w szczególności pasma Czarnohory i gór Czywczyńskich, gdzie występują w swej typowej postaci, — pod nazwą p o ł o n i n. Są to pastwiska położone normalnie powyżej górnej granicy lasu, — na których bydło i owce spędzają lato t. j. czas od końca maja do końca września.

Wobec tego, że niewielu właścicieli połonin ma dostateczną ilość własnego bydła i owiec, by zapełnić nimi połoninę, obsada tychże odbywa się zazwyczaj w drodze t. zw. w e r b u n k u, polegającego na staraniu się właścicieli połonin o obsadę u okolicznych gospodarzy, względnie przyjmowania zgłoszeń tychże przy równoczesnym ustaleniu warunków wypasu. Według uświęconego tradycją zwyczaju, podyktowanego zresztą warunkami miejscowymi, właściciel połoniny pobiera za bydło i owce jałowe — wy-

nagrodzenie w gotówce, natomiast za krowy i owce dojne zabiera dla siebie wszystko mleko, a daje właścicielom bydła t. zw. deputat t. j. pewną ilość pozyskanego z mleka sera lub bryndzy. Wysokość wynagrodzenia gotówkowego i „deputatu" oraz dalsze warunki wypasu ustalają strony w drodze ugody, zawieranej w zimie przed sezonem wypasowym.

Ogólny obszar połonin na terenie województwa stanisławowskiego wynosi około 50.000 ha, w tym około 3.000 ha połonin stanowi własność państwową, pozostającą pod zarządem Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie. Najważniejsze z tych ostatnich stanowią trzy grupy:

I. Bukowina, Touste, Sychołka i Hordije, położone w gminie Mikuliczyn;

I. Dancerz — Pożyżewska, położona w gminie Worochta;

III. Smiteny, Hostów i Hłystowata, położone w gminie Hryniawa.

Na ogół stan gospodarki połoninowej, prowadzonej dotychczas w sposób pierwotny i od najdawniejszych lat rabunkowy, przedstawia się fatalnie. To też Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie mając na uwadze zarówno podniesienie kultury na połoninach własnych, jak również dobrobytu ludności okolic górskich, przez zaprowadzenie racjonalnej i nowoczesnej gospodarki połoninowej, jako wzoru dla właścili włościan, zdecydowanie podięła pracę na tym polu. Połoniny państwowe od roku 1932 rozpoczęły nowe, inne życie.



Połoniny zostały podzielone na pola wypasowe, oznaczone ściśle w terenie ogrodzeniami (Połonina Smiteny)
fot. inż. J. Zabłocki.

Przede wszystkim zerwano z dotychczasowym sposobem eksploatacji połonin w drodze wydzierżawiania ich miejscowym dzierżawcom, a zastosowano sposób gospodarki we własnym zarządzie. Jest to posunięcie o podstawowym znaczeniu, jeżeli zważy się, że sposób pierwotny prowadził w prostej linii z jednej strony do zdziczenia połonin przez rabunkową gospodarkę dzierżawców, a z drugiej do wyzysku ekonomicznego ludności przez tychże. Następnie ustalono zasadnicze podstawy racjonalnej gospodarki, obejmującej dwa naczelne zagadnienia: powstrzymanie procesu pogarszania się połonin oraz stałą systematyczną poprawę obecnego stanu. W pierwszym względzie należało uregulować ilościową obsadę połonin w stosunku do powierzchni, ustalić okres wypasu, zorganizować wypas zgodnie z wymogami gospodarki połoninowej i hodowli, w drugim zaś podjąć systematyczne prace melioracyjne.

Aby ustalić i ograniczyć dotychczasową, nadmierną w stosunku do powierzchni, obsadę wypasanego bydła i owiec, dokonano szczegółowych pomiarów połonin. Z powierzchni użytkowej wydzielono bagniska, zarośla świerka, kosodrzewiny i olchy zielonej, niedostępne urwiska i piargi, a wreszcie prześciowe nieużytki w postaci szczawisk. Ponadto ustalono powierzchnie połonin porosłe różnymi zespołami roślinnymi, wyróżniając w szczególności zespoły: bliźniczki wyprostowanej, śmiałka darniowego, mietlicy pospolitej, borówki brusznicy i szczawiu alpejskiego. Na tak uzyskanych podstawach oparto dokładnie przemyślaną organizację wypasu, regulując liczebność obsady, porę wypędu i sposób spasania połonin.

Obsada bydła i owiec na połoninach zostaje wyliczona na podstawie teoretycznych danych o wydajności paszy poszczególnych zespołów traw, zebranych przez Stację Doświadczalną na Pożyżewskiej, która od około 40 lat prowadzi doświadczenia na połoninach.

Ustalono również porę wypędu bydła i owiec na połoninę, aby z jednej strony zapewnić inwentarzowi dostateczną ilość paszy, z drugiej zaś dać czas roślinności do odpowiedniego rozwoju.

Połoniny zostały podzielone na pola wypasowe, oznaczone ściśle w terenie ogrodzeniami; dzięki regularnej zmianie pól, bydło i owce mają stale świeżą i odmłodzoną paszę. Na wypadek opadów śnieżnych zdarzających się nieraz w ciągu lata, jest na każdej połoninie przygotowany zapas siana na karmę dla bydła.



Połonina Pożyżewska — widoczne koszary dla owiec i głębiej obora dla bydła.
fot. inż. J. Zabłocki.

Bydło i owce są więc zabezpieczone przed brakiem paszy i nie

ma konieczności zapędzania stąd w głąb lasu na t. zw. paszę głodową.

Wychodząc z założenia, że las ponosi ogromną szkodę przez wypas, podczas gdy bydło i owce nie znajdują w lesie odpowiedniego pożywienia, dla dobra bydła i owiec, oraz dla ochrony lasu, wypas odbywa się wyłącznie na połoninach. I podczas, gdy na innych połoninach brak paszy i wodopoi zmusza bydło i owce do szukania w lesie pożywienia, a zwłaszcza wody, na połoninach „Lasów Państwowych" bujne trawy, stale odrastające na poszczególnych polach wypasowych i liczne wodopoje w zupełności zaspakajają głód i pragnienie przebywającego na nich inwentarza. Wąska smuga lasu, przylegająca bezpośrednio do połoniny, t. zw. okrajki, daje bydłu i owcom wyłącznie ochronę przed śniegiem, gradem, burzą, skwarem południa, czy też dokuczliwymi owadami. *Inż. Jerzy Zabłocki*

(dok. nast.)

Z kraju borów i jezior

Auto porzuca wąską leśną drożynę, skręca na szeroki gościniec, znakomicie podsypany i wyrównany rękoma hufca junackiego, i nagle przed oczyma jadących rozpościera się zgoła nieoczekiwany widok.

Zwarta ciemno zielona ściana młodnika ucieka raptownie w tył, otwiera się obszerna polana, na której bieli się długi rząd bliźniaczo podobnych domków, jeszcze niewykończonych, ziejących ciemnymi otworami okien nieoszklonych, a świeżością ścian odbijających się od ciemnego tła lasu. Ustawione jeden za drugim, frontem do gościńca, poprzedzielane równie nowymi budyneczkami gospodarczymi, z rosnącymi pomiędzy nimi świerkami i sosenkami, robią wrażenie jakiegoś miasta — ogrodu — lasu.

To Płociczno — domy robotnicze.

Płociczno, mała wioska, położona w odległości około 7 km na południe od Suwałk, w malowniczej okolicy lasów i jezior, nad wysokim brzegiem jeziora Staw, łączącego się z opodal leżącymi Wigrami, posiada tartak państwowy i składnicę drzewa. Jest ona więc pewnego rodzaju ośrodkiem przemysłu drzewnego, łącząc się z głębią puszczy Suwalskiej przy pomocy kolejki leśnej. Zarówno tartak, jak i składnica drzewa zatrudniają kilkuset robotników, rekrutujących się z mało- i bezrolnej ludności miejscowej, mieszkańców pobliskich Suwałk, skąd co rano mknie długi szereg rowerów, wreszcie ze stałych robotników, zamieszkujących stare baraki robotnicze. Pochodzą one z okresu okupacji niemieckiej, kiedy to w Płocicznie najeźdźcy-rabusie pobudowali tartak oraz fabrykę sztucznych środków spożywczych, otrzymywanych z drewna. W tym też czasie pobudowane zostały drewniane baraki, służące wielu rodzinom robotniczym do dziś za mieszkanie.

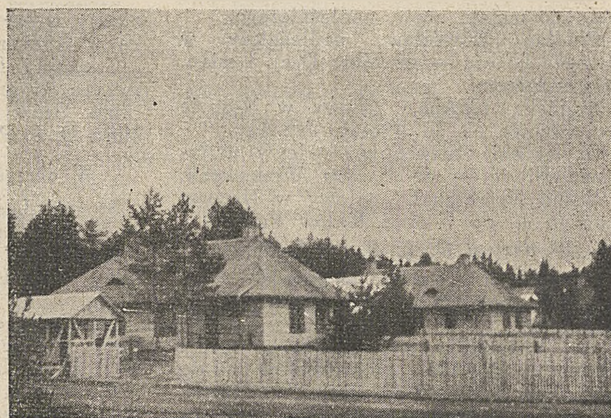
Baraki dzielnie przetrwały dwudziestoparoletni okres surowego klimatu Suwalszczyzny, odmawiając jednak w końcu dalszej służby i domagając się zasłużonej emerytury.

Życzeniu ich staje się zadość — Dyrekcja Lasów Państwowych w Siedlcach, jako gospodarz tartaku, opracowała szeroko zakrojony i obliczony na lat kilka plan budowy całej kolonii robotniczej na 100 rodzin, przewidując równocześnie budowę boiska sportowego, domu ludowego, spółdzielni i t. d. Plan ten uzupełniony został projektem budowy spółdzielczego osiedla robotniczego pracowników tartaku, obliczonego na 50 rodzin. Osiedle to ma zapewnioną pomoc materialną ze strony Towarzystwa Osiedli Robotniczych, a że zostało przyjęte przez robotników nader życzliwie, czego dowodem jest duża ilość przyszłych udziałowców, jest nadzieja, że i Osiedle zacznie niedługo dźwigać zręby swych domów.

Dyrekcja Lasów Państwowych pierwszy krok do zrealizowania swego planu budowlanego już zrobiła. Tegoroczny fragment budowy przewidywał wykończenie przed zimą 10 domów czterodzinnych na 40 rodzin. W ostatnich dniach lipca po raz pierwszy zagłębiły się łopaty, kopiące fundamenty, w chwili obecnej trwają ostatnie prace nad wykończeniem domów — tu szkli się okna, tu buduje się cementowe schodki, prowadzące do ganku, tu ślusarze dorabiają zamki do drzwi, tam wreszcie słychać stuk przybijanych sztachet. Już za kilkanaście dni, czterdzieści rodzin robotniczych, przeniesionych ze starych, obsiadłych w ziemię, długo i cierpliwie remontowanych baraków, rozkoszować się będzie nie tylko suchym, ciepłym i widnym mieszkaniem, ale i całym własnym obejściem.

Domki są niewielkie i zaprojektowane tak, że każde mieszkanie składać się będzie z dużego widnego pokoju (20 m²), kuchni (11,5 m²), sionki, spiżarni i piwnicy pod domem, która umożliwi mieszkańcom przechowywanie produktów spożywczych. Przed domem znajduje się ganek pod dachem, skąd roztacza się widok na spory ogródek, odgrodzony i nie łączący się bezpośrednio z ogródkiem sąsiada. Nawet wyjście do ulicy jest dla każdego mieszkania oddzielne. Tak ścisła izolacja mieszkańców pozwoli każdemu z nich czuć się jedynym i wyłącznym panem, choć na kilkuset metrach kwadratowych.

Każde mieszkanie ponadto wyposażone jest w budynek gospo-



Płociczno — fragment kolonii robotniczej.

fot. A. Reindl

darczy, zawierający drwalnię, stajenkę i inne najniezbędniejsze urządzenia. Opodal domu szarzeją kręgi cementowe studni.

Osiedle, położone wysoko, w miejscu suchym i zdrowym, otoczone z trzech stron lasem sosnowym, odległe jest od tartaku i składnicy o paręset metrów.

„Czy domy znalazły uznanie u swych przyszłych mieszkańców?" — pytamy.

„O tak, — brzmi odpowiedź — wzbudziły wprost entuzjazm. Zarząd tartaku, pragnąc ograniczyć do minimum sąsiedzkie nieporozumienia, tarcia i spory, tak nieuniknione w każdym społeczeństwie, pozostawił robotnikom całkowicie wolną rękę w doborze najbliższych sąsiadów. Robotnicy z niecierpliwością oczekują zakończenia budowy, by jak najprędzej objąć w posiadanie swoje mieszkania".

„A jak się przedstawia wysokość czynszu" — pada dalsze pytanie.

„Jest ona obliczona na złotych dziewięć z groszami miesięcznie, czyli jest bardzo niska, nawet jak na miejscowe tanie stosunki".

Zapada mrok, teren budowy pustoszeje i my zmierzamy w stronę tartaku. Tam zwiedzamy jeszcze budujące się ambulatorium dla robotników, które pod swoim dachem ma pomieścić ośrodek opieki nad matką i dzieckiem, dalej przedszkole, utrzymywane przez Rodzinę Leśnika, wreszcie jadalnię robotniczą, mieszczącą się na terytorium tartaku. Przy jadalni są prysznice z gorącą wodą. Jadalnia nie służy tylko jako miejsce spożywania posiłku, przyniesionego przez robotników, ale również wydaje obiady. Frekwencja na nich jest bardzo duża i dotychczas, ze względu na szczupłość miejsca, nie mogła zaspokoić wszystkich zgłaszających się. Obecnie, po przebudowie kuchni, można będzie wydawać do 80 obiadów dziennie.

„Jakie jest menu?"

„Litr zupy, kawałek mięsa wagi 100 gram i kawałek chleba".

„A koszt obiadu?"

„25 groszy".

„Więc zapewne jadalnia korzysta z zasiłków lub subwencyi".

„Nie, jest ona całkowicie samowystarczalna".

Z podziwem słuchamy tych słów, znamionujących rzetelny wysiłek i ofiarną oraz sumienną pracę organizatorów jadalni.

„Szczęść Boże w dalszej pracy" — pada na pożegnanie.

Auto potężnymi reflektorami żegna rząd białych domków, jeszcze cichych i milczących, które już za dni kilkanaście ożywią się, pełniąc ofiarną służbę dla człowieka i dając świadectwo tęgiej i sumiennej pracy w cichej krainie borów i jezior — na Suwalszczyźnie.

Ogarnia nas las, nikną białe domki, auto mknie bezszelestnie, nie mącąc ciszy leśnej, tego lasu, który człowiekowi tak wiele daje i któremu wzamian od człowieka należy się tak wiele miłości i poszanowania.

Październik 1937. *K. Ogr.*

Ruch służbowy od dnia 1 września 1937 r.

PRZENIESIENIA

W okręgu D. L. P. w Białowieży

Doleżal Józef, inspektor p. o. kierownika Zarządu Dóbr Państw. Rzepichowsko Chotynickich w Zagórzu — do biura D-cji,

inż. Rudkowski Czesław, adiunkt leśny w N-ctwie Wiado — do N-ctwa Stwiga — z powierzeniem obow. nadleśniczego,

inż. Żywno Ryszard, podreferendarz w biurze D-cji — do N-ctwa Porzeżyn i mian. adiunktem leśnym z powierzeniem obow. nadleśniczego,

inż. Tomaszewski Michał, nadleśniczy w N-ctwie Oszczep — do N-ctwa Leśna,

inż. Chlebiński Michał, nadleśniczy w N-ctwie Porzeżyn do biura D-cji i mian. referendarzem,

inż. Szacki Czesław, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego w N-ctwie Doreczyn — do N-ctwa Oszczep i mian. nadleśniczym,

inż. Stawiarski Jan, nadleśniczy w N-ctwie Leśna — do N-ctwa Brześć,

inż. Peryt Władysław, adiunkt leśny w biurze D-cji — do N-ctwa Moroczno z powierzeniem obow. nadleśniczego,

Płachta Stanisław, nadleśniczy w N-ctwie Brześć — do biura D-cji i mian. referendarzem,

Soliński Kuźma, gajowy w N-ctwie Zwierzyniec — do N-ctwa Jaźwiny,

Szymański Stanisław, gajowy w N-ctwie Nikor — do N-ctwa Wołkowysk,

Cunik Tymoteusz, gajowy w N-ctwie Kobryń — do N-ctwa Kosów Poleski,

W okręgu D. L. P. we Lwowie

inż. Pattek Gustaw, inspektor — do D-cji Nacz. L. P. na stanowisko inspektora,

inż. Radwański Jan, praktykant techn. leśny w N-ctwie Dobrohostów — do Inst. Bad. L. P. D-cji Nacz.

Späth Fryderyk, praktykant leśny w N-ctwie Iłemnia — do N-ctwa Worochta

inż. Szyszkowski Zbigniew, nadleśniczy w N-ctwie Kruhelnica — do N-ctwa Kosów.

inż. Kocowski Kazimierz, nadleśniczy w N-ctwie Jawornik — do N-ctwa Młodiatyn,

Strutyński Władysław, podleśniczy w N-ctwie Iłemnia — do N-ctwa Kuty z powierzeniem obow. leśniczego,

Czołowski Eustachy, pomocnik techniczny w Nadwórnej — na stanowisko zawiadowcy kolei leśnej w Dolinie,

Fanion Marian, podreferendarz w Zarządzie Kolei Leśnej w Kutach — do okręgu D. L. P. w Siedlcach,

inż. Szwejkowski Leon, zastępca kierownika tartaku w Bolechowie — na stanowisko kierownika tartaku w Delatynie.

W okręgu D. L. P. w Łucku

inż. Skorupski Władysław, praktykant techn. leśny w tartaku Kostopol — do tartaku Małkowicze w okręgu D. L. P. w Białowieży,

Zieńkowicz Kazimierz, pomocnik techniczny w tartaku Zabłocie — do tartaku w Klewaniu.

Goworski Leon, pomocnik rachun. w tartaku Kiwerce — do tartaku w Hałach

inż. Czuraj Marian, referendarz — do biura D. L. P. w W-wie.

W okręgu D. L. P. w Poznaniu

Stenzel Leon, praktykant rachunkowy w N-ctwie Grabowno — do biura D-cji,

inż. Metzig Zygmunt, praktykant tech. leśny w D. L. P. w Łucku — do biura D-cji,

inż. Czarnecki Jerzy, praktykant techn. leśny w biurze D-cji — do Inst. Bad. L. P. D-cji Nacz. i mian. asystentem,

Wośkowiak Edward, podleśniczy w N-ctwie Różanna — do N-ctwa Wronki,

Jerszyński Jan podleśniczy w N-ctwie Różanna — do N-ctwa Stronno,

Dudier Mieczysław, podleśniczy w N-ctwie Rychtal — do N-ctwa Cierpiszewo,

Prałat Kazimierz, gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Jasnepole — do N-ctwa Zielonka i mian. podleśniczym,

Bielas Zygmunt, gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Bolewice — do N-ctwa Sieraków,

Maykowski Włodzimierz, praktykant leśny w N-ctwie Miradz — do N-ctwa Sieraków,

Nych Michał, podleśniczy w N-ctwie Cierpiszewo — do N-ctwa Rychtal,

Grycz Piotr, podleśniczy w N-ctwie Skorzęcin — do N-ctwa Jasnepole z powierzeniem obow. leśniczego,

Tyrakowski Jan, podleśniczy w N-ctwie Czeszowo — do N-ctwa Oborniki,

Wiktorzak Jan, podleśniczy w N-ctwie Czeszewo — do N-ctwa Gliśnica z powierzeniem obow. leśniczego,

Walczak Bronisław, podleśniczy w N-ctwie Stronno — do N-ctwa Gliśnica z powierzeniem obow. leśniczego,

Poddany Franciszek, gajowy w N-ctwie Gliśnica — do N-ctwa Czeszewo,

Zemski Wojciech, gajowy w N-ctwie Jasnepole — do N-ctwa Margonin,

Jagodzińska Waleria, praktykant rachunkowy w N-ctwie Nakło — do biura D-cji.

W okręgu D. L. P. w Siedlcach

inż. Krajski Wacław, Kierownik Oddziału Hodowli i Ochrony Lasów — do D-cji L. P. w Białowieży,

Lewandowski Stanisław, praktykant rachunkowy w biurze D-cji — do D-cji Nacz. L. P.

(dok. nast.).

Inż. M. SOSNOWSKI

Wrażenia z wystawy łowieckiej w Berlinie

Po kilku stopniach dostajemy się na taras przed gmachem wystawowym, skąd przez szerokie podwoje do ogromnego holu. Na dole, pod holem, znajduje się urząd pocztowy, szatnie, toalety i t. d. Z holu wchodzi się do pięknej, a ogromnej sali, tak zwanej honorowej. W sali honorowej wiszą nieliczne trofea łowieckie, wybrane spośród setek tysięcy, nadesłanych na wystawę. Są to trofea, które uzyskały rekordy światowe.

Na pierwszym planie, na prawo od wejścia, łopaty daniela. Niestety, w tej konkurencji my, Polacy, nie mieliśmy nic do powiedzenia.

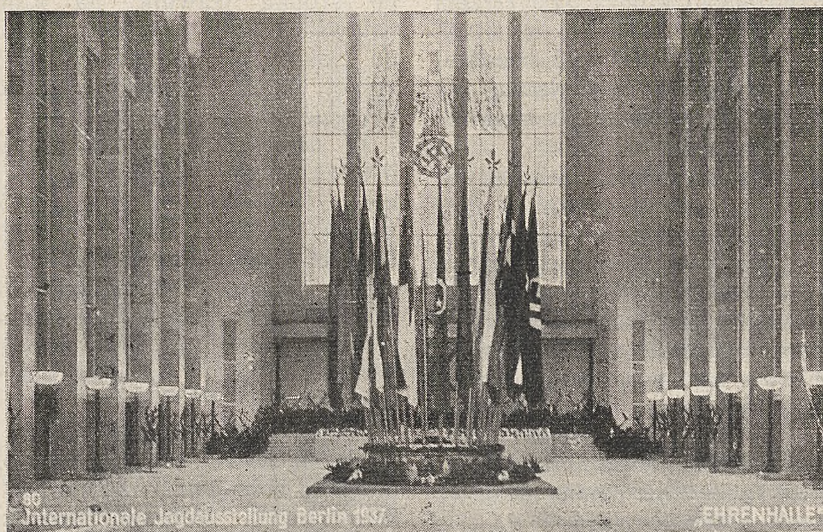
Za łopatami idą wieńce jelenie. Rekord na tym polu biją bezkonkurencyjnie Węgry, ale i nasze dwa wieńce znalazły się wśród tych najlepszych. Niewiele to, co prawda, ale wstępuje we mnie otucha, choć przyznam, że po tym co czytało się w prasie o sukcesach Polski, odczuwam pewien zawód.

Za wieńcami — parostki sarnie. Na pierwszym i drugim miejscu, daleko na przedzie, usadowiły się bezkonkurencyjnie trofea polskie. Między pierwszym polskim, a pierwszym zagranicznym trofeum jest różnica kilkudziesięciu punktów. Różnica tak duża, że aż bijąca w oczy. Długie zapewne upłyną lata, nim ktoś pokusi się odebrać nam palmę pierwszeństwa.

Patrząc na ten zdecydowany prymat Polski, oczy mimowoli jaśnieją radością.

Dalej szable dzicze. Radość moja rośnie. Znów na pierwszych miejscach Polska z ogromną przewagą punktów. Dobrze jest — myślę sobie. — Bijemy...

Łopat łosich w tej honorowej sali jest cztery. Podchodzę z zaciekawieniem do pierwszej. Czytam... Polska. Podchodzę do drugiej... Polska. Do trzeciej... Polska. Do czwartej... Polska. Zaczynam patrzeć dookoła coraz dumniejszym wzrokiem, mimowoli prostuję się i podnoszę wyżej głowę. Przecież to nasze, polskie trofea! I pomyśleć, że po wojnie zastaliśmy niedobitki łosia, a dziś cztery najlepsze łopaty łosie zdobią honorową salę międzynarodowej wystawy łowieckiej. Powód do dumy jest chyba zupełnie uzasadniony.



Sala honorowa — pod sztandarami państw biorących udział w wystawie — poroża łosi, jedynie z Polski.

Na głównej ścianie wisi skóra niedźwiedzia. Niestety, nie nasza, ale naszej sojuszniczki Rumunii. Niech tam... Przecie i oni muszą się też z czegoś cieszyć. Obok na lewo — skóra wilka, na prawo — skóra rysia. Na skórach brak kartek z oznaczeniem czyje to trofea. Nie miałem katalogu wystawy, nie mogłem więc sprawdzić. Ale takich, jak ja, zwiedzających wystawę bez katalogu, było tysiące... Jak się później dowiedziałem, były to nasze trofea, wisiały na honorowym miejscu w sali, tylko że nikt jakoś nie kwapił się napisać, że to nasze. Szkoda...

Po prawej stronie sali honorowej — stoiska niemieckie. W pierwszej salce stoisko łowczego Rzeszy gen. Goeringa. Wszystkie trofea wielkiego łowczego Rzeszy znaczone barwnym herbem. Między eksponatami — trofea zdobyte w Białowieży.

W następnej dużej sali, reszta stoisk niemieckich. Eksponatów moc. Niektóre bardzo ciekawe, niektóre zaś słabe. Specjalnie dużo miejsca poświęcono jeleniowi. Między trofeami łowieckimi mapy, tablice i wykresy ilustrujące wyniki hodowlane. Ogólne wrażenie z tej części wystawy, to monotonia i wyraźne przeładowanie.

Na górze — część historyczno-dydaktyczna. A więc stara broń myśliwska, od rohatyn i oszczepów począwszy, a na pięknie inkrustowanych skałkówkach skończywszy, wykopaliska, cykle biologiczne poszczególnych zwierząt łownych, mapy rozsiedlenia, drogi przelotu ptactwa, a nawet rasy i odmiany psów myśliwskich. Nie pominięto i sztuki stosowanej, związanej z łowiectwem, ani rzadkich okazów muzealnych, sprowadzonych specjalnie ze słynnego muzeum drezdeńskiego.

Po zejściu na dół i po przejściu przez salę honorową na drugą stronę gmachu, rozpoczynam zwiedzanie stoisk poszczególnych państw, biorących udział w wystawie.

Nie sposób opisać wszystkich stoisk, wszystkich trofeów, wykresów, map i eksponatów. W tym olbrzymim przeglądzie łowieckim świata, widzimy rzeczy wspaniałe, obok całkiem lichych, eksponaty, nad którymi kiwa się głową z podziwu i takie, nad którymi kiwa się głową... z politowania.

Jeśli idzie o najbardziej dydaktyczne i wystawowe ujęcie, to na pierwszym miejscu postawiłbym stoisko Danii. Stoisko to zostało świetnie rozplanowane i estetycznie wykonane, tylko... że niestety, Duńczycy nie mieli co pokazać.

Stoisko węgierskie odznaczało się najbardziej estetycznym wyglądem. Trzy, wykonane przez Węgrów, panoramy łowieckie, budziły niekłamany zachwyt. Grupa jeleni przy paśniku na tle błyszczącego śniegu była wspaniała. Po

prostu oczu od niej oderwać nie można. Dobre były również dropie na roli. Trzecia panorama, wykonana równie pięknie, budziła jednak pewne zastrzeżenia, jeśli idzie o jej myśl przewodnią. Oto do siadającego klucza gęsi strzela z ukrycia, z zasadzki, myśliwy. Można było zobrazować bardziej rycerski fragment polowania, niż strzelanie z zasadzki do strudzonych lotem gęsi.

Rumunia wystawiła, między innymi, całą kolekcję pięknych skór niedźwiedzich oraz wieńców jelenich. Nawet wejścia do pawilonu strzegły dwa wypchane misie. Na honorowym miejscu ustawiono brązowe popiersie króla Karola, spowite w barwy narodowe, podtrzymywane przez dwa, pięknie wypchane i upozowane, orły. Całości stoiska dopełniała ciekawa panorama, ilustrująca ptactwo błotne u ujścia Dunaju.

Jugosławia przybrała swe stoisko starymi płaskorzeźbami rytymi w kamieniu, a przedstawiającymi sceny łowieckie, natomiast same trofea nie budziły specjalnego zainteresowania.

Stoisko czeskie nie wyróżniało się ani specjalnie ciekawymi eksponatami, ani oryginalnym ujęciem wystawowym. Mapa republiki Czechosłowackiej, wykonana w szkle, z poustawianymi na niej szklanymi dziwolągami, mającymi wyobrażać stylizowane zwierzęta łowne — budziła dziwnie odrażające wrażenie.

Wśród rewii państw nie brakło również i... Wolnego Miasta Gdańska.

Po przez stoisko Austrii, z ciekawymi i ładnymi panoramami, ilustrującymi świstaka i kozicę, przechodzi się do bardzo ciekawego działu, a mianowicie do sokolnictwa. W ogromnej sali, ozdobionej po rogach rzeźbami sokołów, przybranych w kaptury, ułożono po środku trawnik, na którym ustawiono koły z żywymi sokołami. Sokoły te, jak również ubiór i sprzęt, budziły specjalne zainteresowanie publiczności.

W następnych salach znalazło pomieszczenie malarstwo łowieckie. Na pierwszym planie płótna polskie Fałata, Chełmońskiego i innych. Piękny był ten polski dorobek łowiecki w sztuce malarskiej, a umieszczone pod obrazami tabliczki z napisem: „Nie do sprzedania", miały swą dostojną wymowę.

Dalej... egzotyka. Nie sposób pokusić się nawet o pobieżne opisanie tego bogactwa eksponatów, tej niezwykłości trofeów łowieckich, jakie wypełniły stoiska Anglii, Belgii, Holandii i wielu innych państw. Prym wiodła tu bezapelacyjnie Wielka Brytania, choć i inne stoiska, a między innymi i prywatne stoisko małżeństwa Kroon (Niemcy) budziły niekłamany zachwyt. Człowiek nie wiedział co wpierw podziwiać, czy piękne skóry egzotycznych drapieżców, czy olbrzymie kły słoni, czy niezwykłej długości „róg" nosorożca, lub potężny łeb słonia, groźne paszcze tygrysów, czy potężne rogi bawołu. Chodził więc człowiek między tymi groźnymi wspaniałościami, jak urzeczony, starając się w swej wyobraźni odtworzyć dalekie kraje i dzikie ostępy, z jakich przywędrowały te piękne trofea.

Nie brakło tutaj i stoiska niemieckiego. W swoim egzotycznym stoisku, poza pięknymi trofeami, pokazali Niemcy ogromną mapę plastyczną Afryki i oczywiście... zaznaczyli na niej swe przedwojenne kolonie. Przy wejściu do tego stoiska umieszczono gablotkę, a w niej starą, trójkolorową flagę przedwojennych Niemiec, zatkniętą na kawałku bambusa. Zda się, że flagę tę zdjęto żywcem z jakiegoś murzyńskiego bungalowu... Ten kawałek zetlały szmaty, symbol dawnej potęgi kolonialnej, przykuwał uwagę zwiedzających wystawę Niemców.

Pod względem łowieckim najmizerniej wypadły stoiska włoskie i francuskie. Eksponaty łowieckie ustąpiły tu miejsca pięknym rzeźbom, obrazom, gobelinom, a nawet kolekcji... guzików od liberii służby łowieckiej. Włosi dali przynajmniej szereg map, tablic i wykresów, ilustrujących występowanie zwierzyny łownej na półwyspie Apenińskim, no i mapę świetlną... dawnego Imperium Rzymskiego.

Francuzi wystawili... guziki.

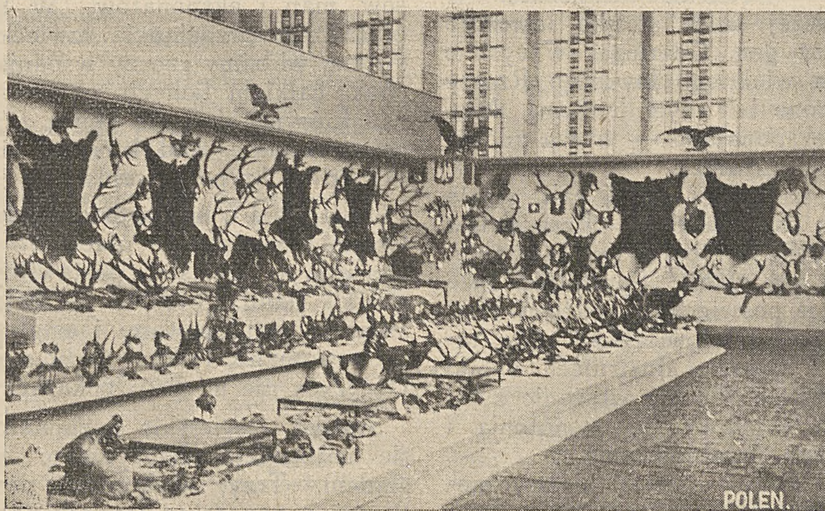
Biedny ten nasz kapitan Kobylański. Wystraszył się mocno, że to większa od jego kolekcja odznak łowieckich. Ale to były tylko... guziki.

Teraz o stoisku polskim. Przed wejściem do naszego stoiska napis „Polen" i dwie ogromne flagi narodowe. Wchodzę, przyznam się, z wielką tremą. Tyle już pięknych rzeczy widziałem, że ciekaw jestem, jak na tym ogólnym tle wypadnie przegląd polskiego dorobku łowieckiego.

Wchodzę... Na pierwszym planie potężny żubr, puszcz imperator, królujący władczo nad całym stoiskiem. Efekt jest... dobrze, myślę sobie.

Następne wrażenie... to ogromne bogactwo łowieckie polskiego stoiska. Zda się, że wystawione eksponaty rozsadzą mury stoiska, że im tu za ciasno, aby się móc zaprezentować w całej swej krasie i okazałości. Każdy, kto wchodzi do naszego stoiska, musi odnieść wrażenie, że gdyby było więcej miejsca, to Polska mogłaby wystawić sto razy więcej równie wspaniałych trofeów, że stać nas na to. Mimowoli widz kojarzy to bogactwo stoiska z bogactwem łowieckim naszych pól i lasów. Polska urasta do prawdziwego raju łowieckiego.

No tak... ale trzeba było widzowi pokazać, że to bogactwo nie przyszło bez wysiłku, że jest ono wynikiem planowej pracy, mądrych zarządzeń i starej, pięknej



Trofea południowej Polski. Wśród eksponatów wspaniała kolekcja batalionów Józefa Skrzypka z Warszawy. Tylko Polska pokazała te ptaki, wzbudzające wielkie zainteresowanie. W gablotach kły dzicze (szable i fajki).

tradycji łowieckiej. O tym naszym rzetelnym wysiłku w kierunku podniesienia i uszlachetnienia zwierzostanu w Polsce, nie przemawia, niestety, żaden eksponat, ani wykres. O ile Niemcy przeładowali swą wystawę wykresami i zestawieniami, obrazującymi ich wyniki hodowlane, o tyle my nie powiedzieliśmy na ten temat nic. A to wielka szkoda!

Następne wrażenie — to brak porządku w uszeregowaniu eksponatów. Przyjęto wprawdzie podział na regiony, ale podział ten zatarł się zupełnie, bowiem w każdym regionie powtarzały się niemal te same trofea, a więc wieńce jeleni, parostki sarnie, szable dzicze i t. d. Wskutek tego widz zatracał różnicę zwierzostanu poszczególnych regionów, a całość wystawy robiła przez to wrażenie dość przypadkowego zbioru niezwykle pięknych eksponatów. Takie rozwiązanie wystawowe było mniej szczęśliwe. Nie uratowały sytuacji mapki poszczególnych regionów, bowiem ginęły one zupełnie w powodzi eksponatów.

Efekt wystawowy psuło wyraźnie ogromne stłoczenie trofeów. Oto skóry żbicze leżały na skórach rysich, skóry rysie na skórach wilczych, a wszystko to zostało przyciśnięte okazami ptactwa łownego, gablotami z kłami dzików, a nawet łopatami łosi. Miejscami nie można się było zorientować, który łeb do której skóry należy, ani co na tych skórach robią przepiękne łopaty łosie, szable dzicze i t. d. Nie wszystkie przy tym trofea były równie piękne.

Wydaje mi się, że można było bez szkody dla sprawy, a z wielkim pożytkiem dla przejrzystości wystawy, część gorszych eksponatów wycofać, a za to te najlepsze wydobyć, uwypuklić i olśnić nimi widza.

Wskutek ogromnego stłoczenia i pomieszania eksponatów, nie można było wydobyć tych efektów, jakie były możliwe przy innym ujęciu wystawowym. Przepiękne i jedyne w swoim rodzaju eksponaty, odznaczone najwyższymi nagrodami, ginęły w chaosie trofeów. Gdybyż można było na przykład, owe wspaniale wypchane, bijące się głuszce wydobyć na pierwszy plan, skupić na nich uwagę widza... to byłby efekt. Takiego eksponatu, tak silnie przemawiającego do wyobraźni widza, nie widziałem w żadnym innym stoisku. Chyba tylko owo szwedzkie malowidło, przedstawiające dwa orły rozdzierające dziką gęś... Ale tamto było tylko malowidłem.

Albo taka kolekcja batalionów... Jakże by ona przemawiała swą różnorodnością form, gdyby była skupiona w masie. Rozciągnięto ją długim pasem, przez co dla widza straciła cały efekt.

Jedyne tego rodzaju na świecie zbiory kpt. Kobylańskiego związano w jedną całość z eksponatami zwierzęcymi, przez co zginęły, zmalały, straciły na swym znaczeniu.

Doskonała natomiast była ściana, poświęcona ochronie i rozwojowi rzadkich w Polsce, a otoczonych troskliwą opieką, zwierząt łownych, jak żubr, bóbr, świstak, kozica, tarpan...

Bardzo „szczęśliwie" ustawiono mapę plastyczną największej w Europie — Puszczy Białowieskiej. Mapa ta przyciągała uwagę zwiedzających, a ustawione na niej, atystycznie wykonane miniaturki zwierząt łownych, budziły szczery zachwyt.

Mówiąc o stoisku polskim, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia szczerego podziwu dla jego organizatorów. Zgrupowanie tylu przepięknych eksponatów i zmontowanie stoiska, w dodatku w obcych warunkach pracy, wymagało niesłychanej energii i rzetelnego wysiłku. Trzeba przy tym z całym obiektywizmem podkreślić, że ten przegląd polskiego dorobku łowieckiego robi wrażenie, a stoisko polskie jest, ponad wszelką wątpliwość, jednym z najlepszych na wystawie. To była dobra robota propagandowa.

NA SREBRNYM GLOBIE



Wspomnienia odległe odżywają! Gdzieś w terenie puszcz wileńskich, czasu „Litwy Środkowej". Pierwsze leśnictwo, pierwszy nadleśniczy podający serdecznie dłoń, gościnę w 4-ch ściankach domku myśliwskiego dający. Oddaje młodzikowi pod dozór leśnictwo dziś dwa nadleśnictwa stanowiące. Życzliwe, ojcowskie rady, pomoc serdeczna. Las pełen dziwów przyrody, świadek walk powstańczych, strzegący grobów polskich wojowników, eldorado myśliwców, nowe środowisko ludzi, tak odmienne to wszystko od dotychczas znanych, a tak bliskie sercu. Dosłownie w głębi lasu dziewiczego zaszyty, młody leśnik nie skąpi swych wysiłków, aby opanować aczkolwiek wielce jeszcze ówczas nieskomplikowany tryb swych czynności zawodowych i służbowych, lecz wymagający energii ze względu na obszar leśnictwa i panujące w tych pierwszych dniach krzepnięcia państwowości polskiej pozostałości lat wojennej zawieruchy. Ograniczanie swobód ludności, żyjącej z lasu niemal wyłącznie. Pierwsza inspekcja w leśnictwie. Wrażenie wielkie! Słuchy niepocieszające o surowości i wymaganiach pana inspektora dotarły tutaj do zaścianka leśnego. Drży młodzieniec! Przyjazd, poznanie, inspekcja rozpoczęta! Głos surowy, uwagi, polecenia — kancelaria „odwalona"! A teraz w teren, do lasu. Wędrówka od pieńka do pieńka. Wędrówka bardzo długa. Uwagi, pytania, odpowiedzi nieśmiałe. Im głębiej w las, tym śmielej na duszy. Urok lasu nieodparty działa. Inspektor nadleśniczy, leśniczy dalej jadą. Po tym nadchodzi piękny, cichy wieczór księżycowy, lipcowy. Postanawiają iść znaną nadleśnicze-

niczone niemożnością schylania się, boć brzuszki w błocie. Na ostatku dopiero myśl mądra błyska — kompas w kieszeni. Błysk zwilgotniałej zapałki: północ, a potrzebne południe! No ślicznie! Tak dalej, a podróż na srebrny glob zapewniona, jeśli nie w bagnach Mereczanki to od kulki litwinów z linii demarkacyjnej. Zaczyna się ciężki mozoł odwrotu. Wreszcie twardy, poczciwy, kochany twardy grunt pod nogami. Radość nieopisana! Już te kilka kilometrów kochanie twardej, korzeniami wyściełanej, leśnej drogi do gajówki było jednym z najradośniejszych w życiu marszów. Gajowy, żona, dzieciaczki, teściowa na widok władzy tak niebosko zabłoconej dębieje i słowa nie może wystękać. Ledwie zostali wytrzeźwieni. Zaczął się ruch, mycie, obłóczyny w co najprzedniejsze lniane gajowego koszuliny. W końcu na wspólnym słomianym leżu, pod wspólną derą legli pokotem na zasłużony nocleg inspektor, nadleśniczy, leśniczy zapatrzeni mimo zmęczenia w przecudne wizje architektoniczne Wilna, snute przez insp... — nie, — przez kolegę o duszy wrażliwej na piękno i rzadko spotykanej kulturze. Niezapomniane te chwile obcowania wśród dni twardej służby ponad miarę wszelkich materialnych nagród przeżywane!



Leśniczówka w Puszczy Rudnickiej. fot. Wł. Korsak.

mu z lat dawnych ścieżyną. Urok wieczoru przeogromny. Wyłaniająca się z pośród drzew twarz księżyca ściąga na siebie spojrzenia leśników. I zaczęła się barwna opowieść pana inspektora z czytanej przezeń książki „Na srebrnym globie" Żuławskiego. Uwiedzeni urokiem wieczoru i opowiadania szli leśnicy, nie wiedząc o tym, że i ścieżka gdzieś zniknęła, że poczynają brnąć po rojstach. Noc zapada, nogi coraz mniej do poruszeń zdolne, niesamowita miękkość bagna poczyna niepokoić, aż wreszcie popadłszy po pasy w trzęsawisko... sytuacja poważnieje. Ciemności i bagna niezgłębione. Siódmych potów leśniczy dostaje, ... ładnie swoje leśnictwo zna! Kompromitacja! Już chodzi teraz tylko o to, gdzie jaka strona świata! Gdzie jakieś skupisko ludzkie. Poczyna się naprzemian wabienie wilków, aby szczekanie psów wywołać. Ale marnie wychodzi ogra-

Henryk Kostyrko.

Mgr. Inż. R. PUSZET.

Futro mundurowe

(zamiast odpowiedzi na ankietę Związku)

Zaniechałem nawet palenia papierosów — cygar od dawna już nie palę...

...Przestałem grać w brydża!... Porzuciłem bilard, szachy, warcaby... e tutti quanti... Ba, nawet kochanej wódeczki zupełnie się wyrzekłem! Jakże mogło być inaczej, skoro mimo dalszego potrącania nam „podatku specjalnego", — powziąłem był śmiały, ach jakże śmiały, zamiar, uciułać pieniędzy na zimę — z własnych poborów służbowych!

Istotnie, zbliża się już coraz szybszymi krokami nieubłagana— Pani Zima. Zima z całą swoją srogością. Pesymiści wróżą i kraczą nawet, że będzie ona tym razem nader ostrą, już ponoś w listopadzie miały spaść obfite śniegi, a nawet przykre przymrozki miały się pojawić! Co to będzie?!... W latowym paletku, wiatrem podszytym, wszak trudno będzie — taką zimę przetrzymać! Co robić?... Koniecznie trza będzie kupić jakieś futro... Futro!...

....No i stało się! Po długim ciułaniu, po coraz skromniejszych śniadaniach, obiadach i kolacjach, — wiadomo: ...„biedni gotują na wodzie", po skasowaniu teatru, kawiarni, kina, radia, a nawet gazety — stałem się wreszcie posiadaczem, felix possessor — kilkunastu pięknie, blaskiem srebrzystym, lśniących — 10-cio złotóweczek.

A teraz do czynu! Ale oto nowa bieda! Kupić futro już można — ale pytanie, jakie?? Czy jasne, czy ciemne? Czy na miasto czy na wyjazd? Czy wieczorowe, czy sportowe? Czy cywilne — czy też może — mundurowe?... Postanowiłem rozmyślania odłożyć do nocy. Stało się fatalnie!...

W nocy ogarnęły mnie koszmarne sny. Moda, — zmienna jak kapryśna kobieta, ciężko przyśniła mi się. Całą noc się męczyłem. Futro moje przybierało niezliczone fasony... Przechodziło najbardziej fantastyczne kształty wedle coraz to innych zachcianek, Zmiennej, Kapryśnej — w swych wyuzdanych wymaganiach Nieobliczalnej Mody. Raz stawało się szczupłe i krótkie, raz długie i obfite, to znów kloszowe. Raz miało dwa rzędy guzików — to znów tylko jeden. To było wcięte do pa-

sa, to luźnie tylko cisnęło talię. Zdobił je kołnierz coraz to innego wykroju; widziałem, w tym ciężkim śnie, najwyraźniejsze figury od kołnierza szalowego do półstojącego włącznie... Zimne poty mnie oblały. Nad ranem zerwałem się z łoża z silnym postanowieniem: Od mody muszę się wyzwolić! Trzeba znaleźć coś stałego. Wszak jestem przecież leśnikiem! Więc rzecz prosta: Kupię sobie, a raczej każę sobie uszyć — futro mundurowe!! Heureka!

Zaraz więc po biurze udałem się na miasto. Wiadomo... do żyda...

Nastała chwila decydująca. Z biciem serca wszedłem do magazynu. Nader uprzejma mina sprzedawcy, — wnet poznałem, że to sam współwłaściciel firmy we własnej osobie, — dodała mi otuchy. Szybko przezwyciężyłem wszelkie obawy. Raz jeszcze dyskretnie sprawdziłem czy pieniążki są jeszcze w kieszeni i z pewnością człowieka, który czuje „forsę", zamiast płótna w odpowiednim miejscu, z udaną pewnością siebie zdecydowanego nabywcy, zażądałem błamu. — Błamu pod futro mundurowe.

Żyd z miną konesera - znawcy zapytuje: „Pan sianowny jakie sobi żici skórki, może oposy, może dublony, foki, małpy, bagdady, strzyżone baranki rumuńskie? Mam bardzo duże wibur". — Ja, nie tracąc rezonu na te wszystkie egzotyczne specjały, dawno już zapomniane, z obojętną miną nowo upieczonego milionera, powiadam: Proszę mi pokazać wszystkie skórki; chciałbym mieć porządny błam — błam pod futro mundurowe...?... Tak, mundurowe!... Obejrzałem całe stosy! Sprzedawca, zwąchawszy, że płacę gotówką, a widocznie nie na bórg; tak długo przewracał, wyciągał, strzepywał, gładził pod włos i z włosem, — duże, małe i średnie, gładkie i kręcone, matowe i lśniące, strzyżone i niestrzyżone, farbowane i niefarbowane — skóry i skórki — aż stało się, co się stać miało: z próżną kieszenią, ale z dużym tobołem pod pachą opuściłem sklep. Żal mi się zrobiło moich pięknych prawie nowych, 10-cio złotóweczek! Przestały mile i wesoło pobrząkiwać w kieszeni...

Co było później — w domu — u żony. Zamilczę lepiej! „Sztuka nad sztukami trzymać język za zębami". Zresztą okupiłem się tym razem jakoś bardzo korzystnie i tanim kosztem. Skończyło się na nowym kapeluszu!

U krawca — poszło już lepiej — „jak po maśle". Wszak to stary, dobry znajomy. Zwłaszcza w dziedzinie przeróbek, przenicowań, modernizacji, odświeżań, rozmaitych wstawek — no i dyskretnych łatek — jest to specjalista. A co najważniejsze, człek jest wyrozumiały, cierpliwy. Uznaje raty, długoterminowy kredyt — nawet... prolongaty!... Ponad te wszystkie zalety — ma on jeszcze jedną specjalnie sympatyczną, — szczęśliwą jakąś niechęć uczęszczania do budynku sądowego, chociaż jest to przecie gmach wcale piękny i okazały... Każdy chyba — przyznać musi, że jest on „perłą", jak na dostawcę „urzędniczego" posiada krawiec mój pierwszorzędne walory. W końcu dodam, że nawet — dość znośnie... szyje.

Nie dbam więc o wstrętne nalepki, którymi pewne osobniki lubią ozdabiać plecy swych bliźnich pochodzenia aryjskiego. Treść ich bardzo nieładnie stylizowana brzmi:

„Ta świnia kupuje u żyda!"

Ba, nawet gotów jestem sprzeniewierzyć się hasłom idącym od bliskiego naszego zachodu i zdradzić, oczywiście tylko pod wielkim sekretem, no i absolutnie bezinteresownie, — bez żadnej prowizji czy %%, — ale na ucho: — adres mojego krawca.

Tak więc czułem się do dzisiaj, mimo braku awansu od szeregu lat, dość zadowolony i — szczęśliwy. Może kto — nie wierzy? — Minęła pierwsza i druga przymiarka — poprawka... Aż tu raptem! Niczym grom z jasnego nieba... spadła nagle na mnie, — gorzej niż gazowa rakieta, ogłoszona w „Życiu Leśnika", — „mundurowa ankieta"!

Co?? Czy dobrze widzę?! Mają zamiar wprowadzić znowu „nowy typ leśnego umundurowania"!

To chyba znów senna jakaś zmora — tym razem już za białego dnia — mnie trapi. To gorzej niż owa zmienna kapryśna — wyrafinowana — Moda!

Och, kiedyż, ach kiedyż nareszcie przestaną ciągłe mundurowe niespodzianki?! Nowinkatorskie wieczne eksperymenty! Teraz znowu jakieś światoburcze wynalazki, — teraz gdy wystarczyłoby kilka drobnych u z u p e ł n i e ń!

Doprawdy, zdawałoby się, że jesteśmy wszyscy bardzo bogaci, w gotówkę na zmiany bardzo zasobni, że stać nas na inowacje, choćby uderzały silnie i mocno po kieszeni — po naszej — zwłaszcza, tak szczupłej — kieszeni.

Wydawało się, że nareszcie przestaną się zmieniać nasze mundury leśne — jak rękawiczki! Więc chcecie, Panowie, znowu po raz nie wiedzieć który — radykalnie zmieniać naszą zewnętrzną powłokę? O, Redakcjo Prasy Leśnej! Et tu Brutus!?... Przecież nawet jaszczurki i węże noszą, — dziękować Bogu i Matce Przyrodzie, — skóry i skórki swoje jakiś dłuższy czas! Kameleon jest nawet jeszcze praktyczniejszym.

Czyż na prawdę nie mamy — biedni leśnicy, nieraz zapomniani, nie tylko przez ludzi (bo to jest bezmała na porządku codziennym), lecz często nawet chyba przez Świat i Bozię — czyż, powiadam, nie mamy pilniejszych i ważniejszych trosk jak zmianę — mundurów?

Mundurów, których niestety — bądźmy szczerzy — bardzo wielu naszych leśników, zwłaszcza tych którzy są na tej — wyższej drabinie uposażeniowej — albo wcale nosić nie chcą, albo — mundury publicznie nosić — się wstydzą.

Mundurów leśnych — brać leśna nasprawiała sobie, — zwłaszcza leśnicy, którzy są lub byli w terenie, — już sporo! Mają tych mundurów jeszcze w szafach! Ja sam posiadam ich przeszło cztery komplety; są jeszcze dość dobrze utrzymane, wyglądają jak gdyby były nowe. Tak dwa na porę wiosenną i letnią, dwa na jesienną i zimową.

Cóż ja teraz, biedny człowiek pocznę z tymi pięknymi leśnymi szatami?! Czyż mam je znowu zanieść do żyda. Tym razem żyda-tandeciarza, aż za Żelazną-Bramę w Warszawie? Boć tutaj nie ma wcale ani Żelaznej Bramy ani nawet tandeciarzy. A gdzie Kercelak!...

Sądziłem, że zasnęły snem kamiennym, rozmaite bujne projekty, które straszyły w prasie leśnej; co to prawiły o jakichści „komisarzach" czy tam „naczelnikach leśnych" zamiast „nadleśniczego" lub o fantastycznych oznakach na kształt szyszek, liści, sowy czy dzięcioła itp. więcej.

Furażerka, bluzy letnie, kurtki są potrzebne, przede wszystkim p a s y! Trudno bowiem rewolwer czy browning wieszać sobie — na szelkach, pod kamizelką; jednak

myślałem, że oprócz drobnych uzupełnień podyktowanych prawdziwą potrzebą — doszliśmy nareszcie do kresu eksperymentów mundurowych.

Wszak mamy całkiem przyzwoite, a nawet praktyczne i ładne mundury. Korzystamy przy tym przede wszystkim na istnieniu dużych zapasów fabryk w dobre, mocne i w kolorach trwałe, niezbyt drogie materiały. Mundury nasze, choć odmienne, są nieco podobne do mundurów naszego polskiego wojska, a raczej są podobne do straży granicznej. No i słusznie! W innych krajach jest podobnie. Wojsko, straż graniczna, KOP, i leśnictwo działają bezpośrednio w terenie. W służbie tych formacji pierwszorzędne znaczenie ma przystosowanie się zewnętrznym wyglądem do terenu. Zadanie to spełnia najlepiej kolor ochronny, kolor „khaki".

Podobno, któryś z projektowadawców uważa, że to jednak jeszcze — za mało. Leśnik — powiada — powinien jeszcze bardziej się zbliżyć — do lasu, swym wyglądem, mianowicie. A więc — np. do sosny. Kapelusz zielony, kołnierzyk i koszula w kolorze żółtym. Kurtka koloru kory sosnowej, zaś spodnie brązowe, do tego pończochy lub sztylpy w kolorze świeżego mchu — obuwie zależnie od rewiru, a raczej gleby — w kolorze naturalnym. W razie użycia owijaczy możnaby jeszcze udoskonalić zastosowanie tak cennego systemu, jakim jest „mimikri" — maskujące czołgi pancerne, działa itp.

Krój dotychczasowy — choć przyjął się w różnych umundurowaniach naszego kraju i ma szereg wielkich zalet, z których najlepiej przemawia za sobą „ekonomia", bo, nie mówiąc już o ew. mobilizacji i przejściu pod dyspozycję MSW. w razie wojny, — na czas wszelkich, a częstych ćwiczeń, wszyscy leśnicy wojskowi rezerwowi bez wielkich kosztów mogą zużytkować swoje mundury do obydwóch potrzeb, otóż mimo to — krój ten, jak się zdaje, nie zyskał uznania w niektórych burzycielskich projektach.

Chciałbym widzieć leśnika, któryby się wybrał na patrol kłusowniczy w mundurze kroju tak np. „marynarkowym". A więc klapy wykładane, biały kołnierzyk krochmalony i biały „świcący" gors koszuli, może ongiś frakowej. Przecież główną zaletą zapiętego frenczu — to dyskrecja...

Jakże będzie wyglądał taki leśnik, który w „wiatrówce" lub „koszuli" à la sportowej przedzierać się będzie przez gęsty, może kolczasty, gąszcz puszczański. Chyba wesoło!?...

Że, wprowadzone, — lecz prawie zupełnie przez leśników nie noszone, — „kordy" są dla leśnych ludzi, zżytych z tradycją leśną, instrumentem zgoła dziwnym— to prawda. Nie wiedzieć skąd, nie wiedzieć dlaczego, — poczciwy, od wielu stuleci już przyjęty ogólnie i tradycyjnie noszony, „kordelas", czcigodny, bo okryty chwałą zdobytą w wielu pięknych kniejach, — musiał ustąpić należnego jemu, tylko jemu miejsca na rzecz jakiegoś intruza, golowąsa w postaci sztyletu. Czy to wyraz modnego obecnie hyper-odmładzania? Taki „Körd", w rodzaju jak noszą młodsi marynarze i lotnicy, to gładysz, młodzieniaszek, gdzie mu się równać z zasobnie i poważnie się prezentującym kordelasem. A w dodatku „ni przypiął, ni przyłatał" — na kawaleryjskich rapciach! Cóż z tym kordem czynić? Ta, przez niektórych marynarzy przekpiwana „wykałaczka do zębów", jak ją nazwali, — do niczego sie — wygodnie — nie nadaje, a pod płaszczem srodze przeszkadza. Sterczy i — no... nie będę mówił dalej.

Leśnik w mundurze — bez broni — mnie, przypomina zawsze listonosza!

Kordelasem natomiast nie tylko groźnego odyńca, osaczonego w ostępie przez dzielne psy, pięknego jelenia o wspaniałych wieńcach wśród górskiej kniei - lecz i czyhającego kłusownika czy defraudanta z siekierą w dłoni, nie jeden z zielonej naszej leśnej braci powalił już na murawę leśną. Ponadto i do innych, mniej „ostrych wyczynów" kordelas dobrze służyć umie; czy nacechować jakąś sztukę zapomnianego posuszu, czy wyciąć gałąź co sztucerowi zawadza, czy busoli lub teodolitowi utorować drogę, czy poprostu drzewek sprokurować do ogniska... Kordelas — to pożyteczny towarzysz, ozdoba piękna munduru leśnika, chluba myśliwego, od święta i na codzień!...

W służbie leśnej w upalne lato, pod wieczór o zachodzie słońca, w czasie deszczu, nocą — wiosną i latem, jesienią i zimą, — o ile nie ma śniegu — dla leśnika nie masz to jak dobry, solidny filcowy leśny kapelusz! Coś jak amerykańscy, włoscy, austriaccy czy niemieccy leśnicy nosili od dawnych lat i czasów.

Znałem wprawdzie leśnika — i to „urządzeniowca", co do lasu chadza w sztywniaku - meloniku, w kaloszach, długich spodniach, z teczką i parasolem — ale on już teraz do lasu nie uczęszcza — posiada — duże własne kamienice. Widuję go na Placu Wolności — w dużym — dużym mieście.

Nasza zgrabna i efektowna czapka, do munduru bardzo stosowna, — do codziennej szarej służby w terenie — nie nadaje się. Pozatem, wszak niesposób w długim płaszczu, lub ciężkim futrze, czapce mundurowej uszamerowanej srebrnym galonem, świecącym daszku — iść w jasną noc księżycową — do lasu na niebezpieczny podchód. Czapka winna zostać dla niedzieli i święta, do miasta i miasteczka dla parady, na rozprawy w sądzie czy starostwie, do wystąpień galowych, w odświętnym ordynku, tam gdzie leśnik winien prezentować się ładnie i ozdobnie — gdzie chce się podobać, — boć i to jest gęsto koniecznie potrzebne, w służbie i poza służbą; nie tylko — przed ślubem!

„Jak Cię widzą tak Cię piszą".

Można wtedy będzie: czapkę nosić przed ślubem — zaś po ślubie — kapelusz.

Każdy taternik, ba nawet każdy lepszy turysta, wie i rozumie, że po górach i szczytach, po kamieniach, głazach i piargach — na stromych, ślizgich zboczach skalistego lasu — w długich butach wysokich, z cholewami — i to — w obecnie modnym fasonie, dostosowanym do angielskiego siodła i konia, chyba nikt zapuszczać się nie będzie, komu życie własne i zdrowie miłe, a conajmniej własna rodzona skóra! O upadek tam bowiem jeszcze wiele łatwiej — aniżeli w żelaznym, ostro podkutym, górskim obuwiu — na gładkiej posadzce sali. Sale są różne — nie tylko... balowe.

W ogóle, krótko powiem, niesposób po błotach Polesia chodzić w pończochach czy owijaczach, sznurowanych bucikach, z plecakiem i pelerynie, jak również nie sposób w Tatrach czy Karpatach wdziewać długi płaszcz, wysokie buty, torbę służbową, długi karabin piechoty — byłoby to dość komiczne — podobnie jak leśnik peł-

niący w nizinie służbę na koniu — ale bez ostróg — ale z parasolem.

Z powyższego konkluzja: „Co kraj to obyczaj". To też umundurowanie w okręgach górskich, a zwłaszcza wysokogórskich, nie może być akurat takie same jak w okręgach nizinnych. Ekwipunek formacji wojskowych dlatego dawno, arcydawno już wykazuje zastosowanie tej prostej zasady; — Francja ma swoich „chasseurs alpins", Italia swych „alpini", Austria: „Tiroler Schützen".

Nasi dzielni „Strzelcy Podhalańscy" wygodnie a pięknie noszą krótkie spodnie, fałdziste peleryny i malownicze kapelusze ozdobione orlim piórem.

Przepisy o umundurowaniu leśników L. P. miały, więc widać, „dobry nos" — coś przeczuwały; słusznie bowiem przewidują pewne swobody pozostawiając możność noszenia peleryn, czapek futrzanych, kożuchów itd. To też niejeden z naszej leśnej braci z północnych i wschodnich połaci kraju, — przypomina w czasie zimy, nieraz, — poczciwą postać z bajki — Świętego Mikołaja. Jednego przecież ważnego — bodaj bardzo ważnego, brak przepisu — przepisu - zakazu. Streścił bym go w słowach następujących: „Kochany Leśniku, szanuj swój zewnętrzny wygląd i nie mieszaj ubrania cywilnego z ubraniem mundurowym — nie rób ze siebie — karykatury".

„Ni pies ni wydra, coś na kształt świdra". Rzeczywiście pasuje takie ubieranie się połowiczne, jak słusznie któryś z pp. nadleśniczych powiedział na łamach prasy, — wyłącznie „na kiepską maskaradę", — naturalnie: w „karnawałową noc", dopowiem.

Niestety jednak często, o bardzo często, spotykamy żywy obrazek „leśno-rodzajowy", który wygląda tak:

Czapka mundurowa — kożuszek modny w kratkę lub w pasy — spodnie od munduru, do tego żółte buciki i angielskie kawowe gietry. Niczym nowoczesny faun leśny — brak tylko koziej stopy.

O jerum, jerum quae mutatio rerum!...

Gdzie podziała się estetyka, gdzie znawstwo stroi historycznych, regionalnych i zawodowych. Gdzie poczucie piękna choćby najprostszego.

Słowem: pêle-mêle mundurowo-cywilne powinno być zakazane, choćby z uwagi na prestiż — pięknego stanu — polskiego leśnika.

Kiedyś widziałem już takie ubranie: cylinder, frak ze złotymi epoletami, krótkie spodnie — kamasze wciągane — dubeltówka i parasol — ale było to dawno, bardzo dawno... egzotyczny kacyk... w Afryce.

CO CZYTAĆ?

GDZIE LUDZIE ŻYJĄ LAT 25 — J. WIELAWSKI i W. WINIARZ. Warszawa — Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska".

Z dawien dawna utarło się powiedzenie, że podróże kształcą, dziś to określenie mocno zbladło, jeżeli weźmiemy pod pryzmat różne uprzyjemniające dalsze i bliższe podróże, organizowane dla mas przez nasze i obce „Orbisy". Boć czyż tylko nie moc filmowych wrażeń dają podróże, odbywane w szalonym tempie dla zahaczenia o największą ilość krajów, miast i portów? Albo zaoceaniczne wyprawy należące do stałego programu różnych słynnych przedsiębiorstw podróżniczych w rodzaju Cooka? Gdzie wszystko jest świetnie wyreżyserowane, z obliczonym dokładnie czasem na rzucenie oka na jakieś ruiny, budowle, różne cudy przyrody — czy ludzkie — w rodzaju sztuk fakirów, bądź obejrzenie szczególnych osobliwości np. wioski dzikusów australijskich, hawajskich. itp. Gdzie ci fakirzy czy dzikusi są sztucznie podtrzymywani przez przedsiębiorstwo dla dawania egzotycznych przedstawień. Np. w Honolulu, które jest marzeniem wszystkich sleepingowych podróżników, gdyż jest to najcudowniejsza może wyspa na świecie. Otóż do atrakcji przewidzianych w programie odwiedzin wyspy leży bytność w osiedlu dzikusów hawajskich, a więc zobaczenie własnym okiem dziewcząt hawajskich i usłyszenia gitar hawajskich... Jedzie więc cała wycieczka autokarami po wspaniałej autostradzie, by po pół godzinie czy godzinie dotrzeć do takiej osady, która żyje jak w kinie „po dzikiemu". Bogaci yankesi sypią datkami dzikusom w podzięce. Zachwycona pełnią wrażeń egzotycznych publiczność z za oceanów wraca do zupełnie amerykańskiej stolicy wyspy. A tymczasem, ledwo autokary znikły, w ślad za nimi dążą wspaniałe limuzyny — a w nich — wszyscy, co tylko widziani, pełni uroku egzotycznego dzikusi, — tylko już w europejskich strojach, wracający po występie również do miasta.

Takie podróże pokazują więc nieraz świat bujd. Co innego podróże, przedsiębrane bez tej daleko posuniętej „dbałości" biur podróży o nasycenie wrażeniami klientów, a więc wyprawy pojedyńczych ludzi czy zbiorowe, z z własnym programem, z zakreślonym celem poznawania krajów czy pewnych interesujących problemów.

Książki pisane przez takich podróżników dać mogą nieraz więcej niż poznawanie szablonów „cookowskich". Naturalnie z tym zastrzeżeniem, że patrzymy oczami autora książki, który mniej lub więcej naświetla subjektywnie opisy i spostrzeżenia.

Ostatnimi laty bardzo dużo wydanych zostało książek autorów-podróżników, niektóre z nich omówimy w „Echach".

„Gdzie ludzie żyją lat 25" — jest pisane przez dwóch polskich młodych doktorów medycyny, opisujących swój paroletni pobyt w Persji, w Indiach Angielskich, w Ceylonie, w Chinach i w Japonii. Autorzy nie są literatami, to też książka jest zupełnie pozbawiona efektu słowa, np. z rozmaitymi cudami architektury czy przyrody zapoznają nas najczęściej mimochodem wymieniając nieomal tylko nazwy. Zainteresowaniem młodych doktorów objęte zostało raczej życie, zwyczaje, zabobony, religja a przede wszystkim teoria i praktyka medyczna Wschodu. I pod tym względem autorzy dają nam dużo ciekawego materiału faktycznego.

Tytuł książki jest sensacyjny. Jakto? — Gdy dziś skonstatowano, że przeciętnie wiek Europejczyka na skutek higieny i umiejętnego zwalczania chorób zwłaszcza bakteriologicznych w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat przedłużył się tak wybitnie, bo prawie o 20 lat (średnia coś koło 50-u), to na Wschodzie ludzie żyją przeciętnie lat 25? I to w kraju różnych słynnych medycyn—tybetańskiej, indyjskiej, co jest często

utożsamiane z cudotwórstwem, nieomal, przez publiczność europejską? A jednak tak — i okazuje się, że i na tym polu nikt nie jest prorokiem w swoim kraju, bo na Wschodzie lekarze europejscy mają znów specjalny mir.

Ta niezwykła śmiertelność na południo - wschodzie i dalekim wschodzie Azji płynie z nędzy, brudu, zupełnego braku lekarzy, w sensie europejskiego rozumienia. Epidemie panujące nagminnie i małe szacowanie życia ludzkiego podają sobie ręce, to też śmierć znajduje obfite żniwo. Ludzie żyją przeciętnie lat 25.

Autorzy zarobkowali na chleb codzienny leczeniem w Persji, trudno to przychodziło, bo nieznali stosunków i języka, a zabobonność, ciemnota i różne przeszkody utrudniały praktykę. W Indiach uzupełniali swe, coraz znikające, fundusze pisaniem artykułów do gazet miejscowych (angielskich). Wreszcie w Chinach po ciężkich przejściach i początkowej pracy w szpitalach chińskich osiągają największe, dostępne im powodzenie, gdyż stają się doradcami rządu chińskiego na polu organizowania służby zdrowia publicznego w Chinach. Japonia — to już ostatni etap podróży przed drogą do Ameryki — i ostatni etap zapoznawania się z życiem Wschodu — z japońskim bytowaniem, umysłowością i medycyną.

W Indiach młodzi lekarze badali różne systemy tamtejszej medycyny, tak ściśle zespolonej z pierwotnymi wierzeniami.

W oświetleniu autorów te wszystkie systemy cechuje wielka naiwność i uproszczenia, oparte na odwiecznych zabobonach i na zdecydowanej pewności siebie opiniującego lekarza. To jedno, co zdaje się najbardziej przemawia, że przez oddziaływanie sugestywne, a więc podporządkowanie sobie psychiczne chorego dąży lekarz Wschodu do rezultatu.

Lecz gdy trafi się choroba o podkładzie bakteriologicznym, nagminnym. to wówczas psychika idzie w kąt i masowo grzebie się ludzi. Albo węże jadowite — około trzystu tysięcy ludzi ginie rocznie w Indiach od ich jadu. Uratowani zostają ci, którzy dostają zastrzyk surowicy, co jest zdobyczą medycyny europejskiej, tak jak i walka bakteriologiczna.

Opisy stawiania diagnozy, bądź masowego leczenia w zaduchu i ciasnocie przez yogę, oddziaływującego swoją „aurą" na „aurę" pacjentów, opis siedziby teozofów w Adyar itd. itd. są wielce ciekawe.

Brak miejsca nie pozwala na przytoczenie również egzotycznych zwyczajów i zabobonów odrębnej cywilizacji w Persji i Chinach.

W Chinach dostali autorzy ciekawą propozycję od Żywego Buddy (Panczen Lamy), a więc wcielonego Żywego Boga, by stali się jego przybocznymi lekarzami!

Żywy Budda, wielki lama i otoczony lamami, a więc i doktorami najczystszej krwi tybetańskiej.

Książka mimo „nieliterackości" jest bardzo ciekawa i pouczająca, a dzisiaj w dobie zainteresowania Dalekim Wschodem tym więcej. Autorowie mieszkali w Chinach— w Szanghaju i w Nankinie, zwiedzali prowincje - docierając aż do Pekinu.

J. Milewski.

Nasi najmłodsi o sobie





Wielce Szanowna Redakcjo!

W Nadleśnictwie Jabłonica w „rodzinie leśnej" odbyła się wieczorynka u krasnali i zabawa kwiatków. Starsi, z inicjatywy p. nadleśniczego, stale urządzają różne imprezy i organizują obchody, wreszcie i o nas najmłodszych pomyślano. Bawiliśmy się długo i b. wesoło. Jeżeli w gazetce, którą tak chętnie w naszych domach czytają, znajdzie się trochę wolnego miejsca, uprzejmie prosimy Redakcję o zamieszczenie naszych podobizn z załączoną notatką. Łączymy miłe wyrazy pozdrowień leśnych

Najmłodsi w „Rodzinie Leśnika".

Nadl. Jabłonica w Tatarowie n. Prutem.

KRONIKA LEŚNA

Leśnik z Japonii gościem Administracji Lasów Państwowych. W dniach od 12 do 24 listopada b. r. bawił w Polsce p. T. Kondo — radca leśny Okręgowej Dyrekcji japońskich lasów państwowych w Osaka. P. T. Kondo, podróżując od roku po krajach Europy, zapoznaje się z ich gospodarką leśną, a szczególnie z odnowieniem lasu. W tym też celu przybył do Polski. Po zwiedzeniu Instytutu Badawczego L. P. p. Kondo w towarzystwie inż. St. Dymzy, asystenta Instytutu udał się do Białowieży. Park Narodowy i Puszcza Białowieska dały możność Gościowi japońskiemu widzenia naturalnego odnowienia w lesie niezagospodarowanym, a sztucznego — we wzorowo prowadzonym intensywnym gospodarstwie. Poznał też p. Kondo bogatą faunę puszczańską, zebraną w racjonalnie i nadzwyczaj estetycznie urządzonym Muzeum puszczańskim, co raz to lepsze rokującą nadzieję hodowlę żubrów krwi czystej oraz placówkę terenową Instytutu, czuwającą nad zdrowotnością zwierzyny łownej lasów państwowych, Laboratorium Biologiczne w Białowieży. Po czterodniowym pobycie w Białowieży p. T. Kondo wyjechał w towarzystwie p. inż. B. Kaczora — asystenta Instytutu do Parków Narodowych w Tatrach i Pieninach — podziwiać najpiękniejsze krajobrazowo zakątki naszej Polski. Ze słów gościa można wnioskować, że bogactwa Parku Narodowego i Puszczy Białowieskiej oraz piękno gór naszych, wywarły na nim głębokie wrażenie. P. radca Kondo był przyjmowany w Polsce jako gość Administracji Lasów Państwowych.

Wzrost zapotrzebowania na drewno brzozowe w Polsce. Jak wiadomo głównym surowcem dla produkcji dykt w Polsce, jest drewno olchowe. Od pewnego jednak czasu użytkują polskie fabryki dykt także sosnę, dąb a przedewszystkim brzozę. Drewno to używano było początkowo przez jedną z wielkich fabryk dykt, a od kilku lat produkują fornier i dykty brzozowe także państwowe fabryki dykt. Prócz tego w ostatnich czasach prywatne fabryki dykt coraz większą ilość dykt brzozowych zaczynają wypuszczać na rynek krajowy i zagraniczny. W tych właśnie fabrykach położonych na terenie województw: wileńskiego, nowogródzkiego, białostockiego i poleskiego. pokrywających około 70% zapotrzebowania na dykty w Polsce, udział brzozy w ogólnej produkcji fornierów stanowił w r. 1936 — 13,5%, podczas gdy w r. 1935 tylko 9%.

Zagadnienie szkód mrozowych w drzewostanach bukowych i jodłowych. Bardzo silne mrozy w zimie 1928/29 — wyrządziły wiele szkód w drzewostanach bukowych i jodłowych. Szkody te spowodowały nadmierne wyręby chorych drzew, wielką podaż chorego drewna bukowego na rynku, spadek cen na drewno bukowe i jodłowe i wielkie szkody w gospodarce leśnej. Co gorsze jednak, że uszkodzenia mrozowe drzew z 1928/29 r. pojawiają się sporadycznie jeszcze i utrudniają prowadzenie normalnego trybu gospodarki leśnej, przysparzając przy tym właścicielom lasów ustawicznie wiele strat. Kwestią tych szkód zajmowało się Polskie Towarzystwo Leśne od chwili ich pojawienia się — badając je, opisując ich stan, przedstawiając konieczność pomocy dla gospodarstw dotkniętych tą klęską i podając środki złagodzenia jej skutków. Ostatnio odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem prof. dr. Szymona Wierdaka specjalne zebranie poświęcone tej kwestii; w zebraniu, które zagaił inż. Mieczysław Janiczek, wzięli udział przedstawiciele sfer właścicieli lasów, ziemian, leśnicy, profesorowie wyższej uczelni leśnej i przedstawiciele władz Ochrony Lasów. W obszernej dyskusji omówiono prócz naukowego poglądu na stan tych szkód i ich dalszych następstw, także drogi przeciwdziałania dalszemu rozszerzaniu się pośrednio ujemnych ich wpływów na stan gospodarki leśnej w lasach dotkniętych klęską mrozów, oraz przedyskutowano zagadnienia natury ekonomicznej ze sprawą tą związane. Postanowiono stan tej kwestii przedstawić także władzom skarbowym, które niewątpliwie zainteresowane są trwałością dochodów z danej gałęzi gospodarki. Wybrana specjalna komisja — złożona z przedstawicieli sfer naukowych leśnych, właścicieli lasów i gospodarzy leśnych przystąpiła do dalszego opracowywania materiału statystycznego i informacyjnego, dotyczącego zagadnienia szkód wyrządzonych przez mrozy w drzewostanach.



Zestawienie wywozu drewna z Polski w październiku r. b. wskazuje, że dalsze zmniejszenie w stosunku do miesiąca poprzedniego tłumaczy się głównie słabszym zapotrzebowaniem na polskie materiały drzewne ze strony rynków angielskiego i holenderskiego. Wywieziono ogółem materiałów drzewnych za 15.273.000 zł. Eksport tegoroczny był jednak znacznie większy niż zeszłoroczny, gdyż w październiku 1936 r. przedstawiał wartość 11.917.000 zł.

Wieś Łokinca (gm. Moroczno, Polesie). 10.X. obchodziła tut. wioska piękną uroczystość zainstalowania aparatu radiowego w szkole, daru „Lasów Państwowych". Radioaparat wręczył kierownictwu szkoły Nadleśniczy p. H. Chrupka, który przyczynił się do tego, że właśnie tu utworzono nową placówkę kulturalno oświatową. Do ludności, która po brzegi wypełniła salę szkolną, przemówił p. nadleśniczy, potem dziękując za staranie, podkreślił kierownik szkoły p. T. Frankowski w swoim pięknym przemówieniu działalność p. nadleśniczego H. Chrupki i sympatie jakimi darzył wioskę i szkołę na każdym kroku. Po pierwszych głosach z głośnika radość zapanowała wśród słuchaczy. Wkrótce też w imieniu gromady sołtys wsi p. Nadziejowiec w serdecznych a szczerych słowach podziękował za tak piękny dar nadleśnictwa, życząc odchodzącemu p. H. Chrupce, nadleśniczemu lasów w Morocznie szczęścia i pomyślności na nowej placówce. Uradowana ludność chętnie wysłuchała audycji programu niedzielnego, gwarząc wesoło, późno udała się do domów. Uroczystość zaszczycił swą obecnością miejscowy ksiądz, grono nauczycielskie i wiele osobistości z okolicy.

Aś.

Próby produkcji celulozy z kaktusów podjęto w Stanach Zjednoczonych. W tym celu zbudowano specjalny zakład badawczy, który ma przeprowadzać szereg eksperymentów technicznych. Podobno pewien specjalny rodzaj kak-

tusów, rosnących w dużych ilościach w prowincji Tampico w Meksyku dostarcza celulozy, nadającej się do produkcji sztucznego jedwabiu.

PRZEGLAD CZASOPISM

Aktualne Wiadomości Leśnicze (Nr Nr 20, 21 i 22 — 1937). Jan Toepfer. „Góry, lasy i łowiska województwa stanisławowskiego". Autor opisuje stosunki fizjograficzne, podaje rozmieszczenie lasów, stosunki posiadania i zagospodarowania lasów oraz łowiska województwa stanisławowskiego. Masyw górski tego terenu obejmuje Bieszczady , Gorgany i Pasmo Czarnohorskie łącznie z Górami Czywczyńskimi i Hryniawskimi. Powierzchnia leśna tego masywu stanowi 82% ogólnej pow. lasów (554.770 ha) woj. stanisławowskiego. Dominującym gatunkiem w lasach jest świerk. Teren ten jest równocześnie najlepszym łowiskiem w Europie (jelenie, niedźwiedzie i rysie). inż. Mieczysław Borowiec: „Zmagania leśnika z przyrodą przy zalesianiu nieużytków". Artykuł ten omawiający akcję zalesiania nieużytków w powiecie nowotarskim był publikowany w Nr. 47 i 48 „Ech Leśnych". Ponadto numery między innymi zawierają sprawozdania z konferencji leśno - gospodarczych w: Komarnie, Lubieniu Wielkim i lasach Ordynacji Łańcuckiej (patrz Echa Nr 49 str. 1042) oraz instrukcję w sprawie sortowania i pomiaru drewna w lasach państwowych.

Przyroda i Technika (Zeszyt 8, październik 1937). Józef Paczoski: „Roślina i siedlisko". Roślina jest jedynym przyrządem którym można zmierzyć wartość siedliska i środowiska w ich całokształcie. Nie ma jednak rośliny, któraby była uniwersalnym fitometrem. Do rozmaitych celów muszą być używane rozmaite rośliny — fitometry. Jak każdy gatunek drzewa w rozmaitych typach lasu rozwija się rozmaicie i swoiście, tak że rozwój ten może i powinien być wciągnięty do charakterystyki asocjacji leśnych, tak też wszystkie inne rośliny, przechodzące przez szereg zespołów, odznaczają się w każdym z nich innym rozwojem. Każda roślina tym słabiej jest rozwinięta im gęściej dokoła niej wyrastają inne rośliny. Zagęszczanie się populacji, zmniejszając obszary odżywiania się poszczególnych roślin, wywołuje taki sam efekt jak i ubożenie siedliska. Nawet na nieszczególnej glebie można wyhodować rośliny dobrze rozwinięte, o ile damy im więcej miejsca niż na siedliskach bogatszych. Dr Jan Zaćwilochowski: „Metody wytwarzania barwnych odmian motyli". Problem powstawania i wytwarzania barwnych odmian motyli zajmuje umysły wielu badaczy zoologii eksperymentalnej. Jest to zagadnienie mogące mieć poważne znaczenie w praktyce, bowiem mogłoby wpłynąć zarówno na postępy w hodowli zwierząt domowych, pozwalając opracować nowe metody dowolnego uzyskiwania pożądanych barw futerka ssaków lub upierzenie ptaków. W dalszej części autor omawia metody wywoływania zmian barwy motyli i ich wyniki. Są to metody nie pozwalające jednak na poznanie istoty genezy barwnych odmian motyli i innych zwierząt.

W dalszej części zeszyt przynosi artykuł J. Kostrzewskiego: „Gród prasłowiański w Biskupinie w świetle dotychczasowych rozkopywań"; Edwarda Stenza: „Ozon atmosferyczny"; Jana Zimowskiego: „Fale krótkie na usługach nauki"; inż. Wł. Kollisa: „Projekt wielkiego kanału żeglugi łączącego Gdynię z Wisłą", co łącznie z bogatym działem p.t. „Sprawy bieżące" oraz „Postępy i zdobycze wiedzy" — składa się na całość interesującego numeru.

D. S.

LAS W PRASIE NIELEŚNEJ

Wiadomości Turystyczne kontynuują w dalszym ciągu ankietę p.t. „Czy Tatry mają być zabudowane?".

Zwolennicy akcji budowania dróg piszą: „...Tatry chcą nareszcie podziwiać wszyscy Polacy: starzy i młodzi, obok inteligencji chłopi i robotnicy... niewolno ich posyłać na niebezpieczne perci. Jednym słowem: jeśli nie ma by „jamarków" w całych Tatrach, to masówki trzeba koncentrować na wzorowych, szerokich i dogodnych ścieżkach. Oczywiście z zagadnieniem — budować czy nie budować — łączą się nie tylko ideowe, ale i ot! codzienne interesy, i to tak podtatrzańskich uzdrowisk i letnisk, jak i ludności góralskiej" (F. Gwiżdż, senator R. P.).

Obrońcy Tatr pierwotnych kontrargumentują tymi słowy: „Dostać się koleją na szczyt jest to zupełnie co innego, niż wejść na ten szczyt o własnych siłach. W pierwszym wypadku jedynym czynnikiem wrażeń, źródłem wzruszeń jest „widok", jest podrażnienie oczu przez obraz — w drugim — w grę wchodzi i wola, odwaga, wytrwałość, trud, zręczność, wielogodzinne głębokie oddychanie czystym powietrzem górskim, świadomość, że się osobiście po coś idzie i przez siebie coś zdobywa, a wtenczas ten widok ze szczytu staje się czymś zupełnie innym, niż kiedy się przyjedzie nań w chroboczącym wagonie zębatej kolei... I przypomną jedni drugim słowa Żeromskiego o tym, jak „zamiast walki orężnej o skały w Tatrach, — zaproponowano ogniś — założenie dwóch parków natury: czeskiego i polskiego na terytoriach wspólnych" z tym warunkiem, żeby obydwa narodowe państwa byt i ochronę tych parków mocarstwowo poręczyły i sądzić będą wszystko, co się z tym stało. Choć może być inaczej... obcy im będzie Żeromski i nieznany Witkiewicz, nie przemówią do nich niczyje słowa, budujące prawdy moralne i kulturę charakterów, z łatwością przemkną się kolejką linową i prześlizgną po utartych ścieżkach — tak, jak to zwykli byli czynić w swym życiu codziennym". (A. Patkowski, wicepr. Pol. Tow. Kraj.).

Albo inny głos, podyktowany głęboko zrozumianą miłością natury: „Dziki dotychczas krajobraz tych gór ulega szybko zagładzie, zamieniając się na coś w rodzaju parku spacerowego i rozrywkowego... Stan taki uważam za wysoce szkodliwy, zarówno z punktu widzenia nauki i sztuki, jak i ze względów społecznych.

Szkodliwy jest dla nauki, gdyż niszczy bezpowrotnie jedyny w Polsce teren badań przyrodniczych i etnograficznych oraz znakomity teren prac doświadczalnych w zakresie hodowli lasu w górach... obecnie na terenie Tatr jest bezprzykładne łamanie ustaw przez towarzystwa prowadzące, a przynajmniej firmujące prowadzone roboty...

...podczas, gdy brak jest w samym Zakopanem koniecznych urządzeń sanitarnych (kanalizacja!), a droga automobilowa do Zakopanego nie jest jeszcze ukończona... przykładu takiego fałszywie pojętego parku narodowego, dostarczają południowe (czeskie—przyp. red.) stoki Tatr: obok szerokich dróg z ławeczkami co paręset kroków i wśród napisów, reklamujących piwo i inne rozkosze „turysty" — tkwią tablice, głoszące „ochronę przyrody" i zakazujące zejścia z drogi! Oby i w Polskich Tatrach nie zapanowały podobne stosunki!" (Dr J. Lilpop).

Jak widzimy padają z obydwu stron ważkie słowa i argumenty. Wysoka temperatura dyskusji świadczy o poruszeniu opinii publicznej. Przyszłość pokaże, czyje głosy przeważą szalę tej, doniosłej dla kultury narodowej, sprawy.

Dicax.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

70 LECIE URODZIN PANA PREZYDENTA

1 grudnia Pan Prezydent Rzeczypospolitej obchodził 70-lecie swych urodzin. Zasługi Profesora Ignacego Mościckiego na polu nauki i na obecnym wysokim stanowisko są gorąco oceniane przez Polaków; leśnicy polscy odczuwają prócz tego szczególny sentyment dla Najwyższego Włodarza za Jego bliski kontakt z lasem, wśród którego szuka Pan Prezydent zawsze odpoczynku po trudach odpowiedzialnej pracy. To też leśnicy gremialnie i zwarcie przyłączają się do życzeń „długich lat życia", składanych Panu Prezydentowi przez Rząd i inne władze oraz społeczeństwo.

Panu Prezydentowi przesłali również życzenia liczni monarchowie i kierownicy państw, a prasa zagraniczna podkreśla zasługi i wielką rolę Prof. Mościckiego w budowaniu wielkiej Polski.

OTWARCIE SEJMU

Pierwsze posiedzenie Sejmu odbyło się 1 grudnia. Po złożeniu podziękowania dla narodu bułgarskiego za pełną poświęcenia akcję w poszukiwaniu polskiego samolotu „Lotu" przez marsz. Cara, gorąco przyjętym przez Izbę, i po wyborze komisyj sejmowych, dłuższe, bo parogodzinne przemówienie wygłosił vicepremier inż. E. Kwiatkowski.

Najbardziej zasadnicze momenty tego przemówienia, przytaczam w streszczeniu.

Rok 1937, mimo różnych braków i niedomagań, zapisze się jako jeden z najlepszych w historii naszego rozwoju gospodarczego. Na przestrzeni lat 1932—1936 wzrost produkcji przemysłowej oceniany był średnio w świecie na 51%, dla państw wielkoprzemysłowych od 50—do 100%, dla nowopowstałych — inwestujących od 50—75%, dla Polski zaś wyniósł tylko 33%. **Tymczasem w ostatniej publikacji Ligi Narodów, omawiającej wzrost produkcji w świecie w pierwszej połowie 1937 r. w porównaniu z r. 1936, Polska zajmuje pierwsze miejsce wśród długiego szeregu państw. A więc: Francja wzrost o 3%, Anglia — o 7%, Szwecja o 10%, Belgia o 11%, Niemcy o 13%, Austria o 16%, Polska o 21%.** W roku zatem 1937 nadrabiamy szybko opóźnienia koniunkturalne i w ewolucji dodatniej posuwamy się wyraźnie na przód. Wzrost zatrudnienia zaznaczył się spadkiem bezrobocia i zwiększoną sumą zarobków robotniczych w samym górnictwie węglowym, hutnictwie i w większym przemyśle przetwórczym o 160 miln. zł. więcej w r. b. niż w r. ub.

W rolnictwie ogólny wskaźnik cen artykułów sprzedawanych przez rolnika wzrósł we wrześniu r. b. w porównaniu do tegoż okresu z przed roku o 31% (zbożowy o 42,3%, hodowlany o 15%), podczas gdy wzrost artykułów przemysłowych nabywanych przez rolnika tylko o 2,3%. Zwiększonej sile nabywczej rolnictwa odpowiada dość poważne wzmożenie procesów inwestycyjnych w rolnictwie. Oczywiście są to dane średnie, od których są odchylenia w niektórych kategoriach gospodarstw i niektórych okręgach.

Szczupłość środków materialnych nie pozwala na zaspokojenie wszystkich potrzeb, to też Rząd musi się zająć przede wszystkim rozwiązaniem kilku zasadniczych problemów.

Hierarchia podstawowych zasad i zagadnień jest następująca: 1) Zasada równowagi budżetu zwyczajnego; 2) zasada planowej realizacji inwestycyj pionierskich; 3) zasada regeneracji rynku pieniężnego; 4) zasada odbudowania rentowności w procesach gospodarczych.

Montując plany gospodarcze i finansowe na rok 1938/39, min. Kwiatkowski brał pod uwagę: 1) że całkowita trwałość dalszego rozwoju potęgowania się koniunktury światowej nie jest zapewniona, że zewnątrz może przyjść nowe silniejsze lub łagodniejsze osłabienie, 2) że tym większą uwagę należy skierować na nasz rynek wewnętrzny i wzmocnić procesy inwestycyjne, procesy zatrudnienia, procesy rozwoju konsumcji, wzmocnienia zdrowego aparatu handlowego.

Min. Kwiatkowski oświadcza: **„Jeżeli nie zdołamy — w myśl żądania Marszałka Śmigłego Rydza — stworzyć znośnej i dość szerokiej atmosfery politycznej współdziałania, jeśli sił tych przy zadaniach naczelnych nie zmobilizujemy, to pierwsze uderzenie fali kryzysowej nas nie ominie. I odwrotnie. Mamy tak korzystne warunki pracy wewnętrznej, że możemy nawet wzmocnić naszą koniunkturę gospodarczą. Możemy spotęgować nasz wysiłek inwestycyjny, pod warunkiem, że zdołamy dość wcześnie skupić przy spokojnej twórczej pracy te siły, które dziś giną i marnieją na pokonanie tarcia. Przykładem tego, co może solidarna postawa i współpraca wszystkich obywateli, bez różnicy poglądów politycznych, jest ten wstrząs patriotyczny, który sprzyja imponującemu rezultatowi twórczej pracy tworzenia okręgu centralnego".**

Plan inwestycyjny rozbudowania Polski na rok przyszły obejmuje przede wszystkim dalsze forsowne montowanie nowego ośrodka przemysłowego w Okręgu Centralnym. Gospodarczo terytorialne podstawy tego okręgu będą musiały być rozszerzone. Okręg Centralny będzie zamknięty liniami trzech rzek: Bugu, Sanu i Dniestru, a jego stolicą będzie — Lwów. Następną inwestycją, nową, będzie podjęcie budowy kanału Gopło — Warta, który połączy dorzecze Wisły i Warty w jeden system wodny, wreszcie pod Wilnem, w Szyłanach, wybudowana będzie duża elektrownia wodna, mająca zaopatrzyć tę część kraju w tanią energię.

Rząd nie projektuje żadnego nowego generalnego obciążenia państwowego, a przeciwnie wnosi projekt ograniczenia poboru podatku specjalnego od gorzej uposażonych pracowników przy jednoczesnym zmniejszeniu rozpiętości poborów i poważnej redukcji uposażeń wyższych.

W końcowej części przemówienia poruszył p. vicepremier problemat etatyzmu, stwierdzając jego powstawanie jako wynik słabej przedsiębiorczości inicjatywy prywatnej, która jest bardzo pożądana. Rząd wysuwa wnioski o ulgach inwestycyjnych, jako premiach dla tych, którzy nie unikają ryzyka gospodarki na własny rachunek, a przedsiębiorstwa państwowe będą nie tylko obciążone takim samym co prywatne podatkiem, ale projektowany jest specjalny „podatek od etatyzmu". Lecz nawet najdziwaczniejsze, mówił min. Kwiatkowski, pomysły ograniczenia działalności gospodarczej państwa, będą praktycznie w skutkach nikłe dopóki społeczeństwo nie spotęguje wszechstronnie swych zainteresowań gospodarczych.

WIZYTA MINISTRA DELBOSA W POLSCE.

3 grudnia min. spr. zagr. Delbos przyjechał do Warszawy, bawiąc w stolicy do poniedziałku włącznie (6.XII.) a ostatni dzień pobytu w Polsce spędził w Krakowie.

Sensacją polityczną było powitanie min. Delbosa w czasie przejazdu przez Berlin przez min. spr. zagr. Rzeszy Neuratha, który wykorzystał krótki moment postoju dla nawiązania osobistego kontaktu z min. spraw zagr. Francji.

W stolicy naszej w części oficjalnej program bytności min. Delbosa obejmował audiencję u. P. Prezydenta Rzplitej, wizyty u Marszałka Śmigłego Rydza, premiera, ministra spraw zagranicznych, oraz przyjęcia: śniadanie na Zamku, obiad i raut u ministra spraw zagranicznych, obiad i raut w ambasadzie francuskiej i śniadanie u prezydenta Warszawy. Prócz tego min. Delbos złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, a w Krakowie wspaniały wieniec na sarkofagu Marszałka Piłsudskiego. Zwiedzanie Warszawy i Krakowa było już częścią nieoficjalną.

Na przyjęciu w M. S. Z. i ogłoszony oficjalny komunikat o rezultacie wizyty z wagonu, w drodze do Krakowa, stwierdza: że *„sojusz polsko - francuski posiada wyjątkowy charakter stałości"* i że *„obaj ministrowie spraw zagranicznych stwierdzili wspólną rolę prowadzenia we wszystkich dziedzinach ufnej współpracy, która zgodnie z interesami i dążeniami obu narodów ma na celu odprężenie oraz stabilizację stosunków międzynarodowych"*.

Nie potrzeba chyba dodawać, że każde pojawienie się min. Delbosa dało sposobność publiczności do gorącego manifestowania na rzecz reprezentanta Francji.

Sojusz polsko-francuski jest nierozerwalny — oświadczył min. Delbos — prasie polskiej. Potrzebę tej nierozerwalności odczuwają zarówno Francuzi jak i my, dyktuje ją historia i czasy obecne. Nic nas nie dzieli, a wszystko łączy, a pokojowi europejskiemu ten sojusz wychodzi bardzo na zdrowie. Min. Delbos po wizycie w Bukareszcie udaje się do Białogrodu, a stamtąd do Pragi. Pieni się tylko Moskwa, widząc oczywisty dowód, że Francja po krótkich chwilach wiary w porozumienie z Sowietami o przeciwniemieckim nastawieniu, a po ciężkich doświadczeniach podkopywania sił Francji przez Komintern na terenie kolonij afrykańskich i po widocznym osłabieniu wewnętrznym Sowietów — dziś się od Rosji odsuwa. Moskwa nie leży w programie wizyt min. Delbosa.

Najciekawszym dla nas z tej wizyty ministra francuskiego jest, jak to potwierdziły oświadczenia Delbosa, poruszenie po raz pierwszy przez Polskę sprawy kolonii dla Polski. Są to dopiero wstępne rozmowy, lecz bardzo na czasie; gdy przyjdzie na stół konferencyjny sprawa kolonij niemieckich, będzie wówczas najwłaściwsza pora nasze potrzeby i żądania rzucić na ten sam stół.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY NA R. 1938/39

Projekt ustawy skarbowej wniesionej do Sejmu, przewiduje na r. 1938/39 ogólne dochody skarbowe na sumę

2.447.256.000 zł i rozchodów na sumę 2.447.170.000 zł. Nadwyżka dochodów wynosi zatem 86.000 zł. W porównaniu z budżetem obecnie wykonywanym wydatki i dochody są wyższe o 131 mil. złotych. Specjalny podatek od wynagrodzenia z funduszów publicznych został utrzymany do 31 marca 1939 r., jednakże w znacznie zmniejszonej skali (przy uposażeniu do 150 zł względnie do 165 zł całkowite zwolnienie). Z pozycji dochodowych podwyższono przewidywane wpływy ze zwyczajnych danin publicznych o 106 mil. zł, z monopolów o 53 mil. zł, a resztę z przedsiębiorstw państwowych: Lasów Państwowych, kolei i poczty.

Lasy Państwowe preliminowały na rok budżetowy 1938/39 wpłatę 58,7 milionów złotych, koleje — 42 miliony, a „Polska Poczta, Telegraf i Telefon" — 32 miliony zł. Jak widzimy z tego, Lasy Państwowe, tak jak i w roku bieżącym, z przedsiębiorstw państwowych dadzą największe dochody Państwu.

12 MILIONÓW DAŁO SPOŁECZEŃSTWO CELEM UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

1 grudnia na Zamku Królewskim w Warszawie pod przewodnictwem P. Prezydenta Rzeczypospolitej odbyło się posiedzenie prezydium Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego. Według oficjalnych danych ogólna suma ofiar społeczeństwa dała 12 milj. złotych, z czego 1 milion przeznaczono na fundację stypendialną imienia Józefa Piłsudskiego, założoną przez Marszałka, a mającą na celu opłacanie wpisów szkolnych za sieroty po poległych za wolność ojczyzny wojskowych, a następnie po zasłużonych oficerach i szeregowych w. p.

LUDNOŚĆ I MAJĄTEK WARSZAWY

Według obliczeń ludność Warszawy w dniu 1 września r. b. wynosiła 1.247.700 osób. Inwentarz stanu majątkowego gminy miasta Warszawy na dzień 31 marca 1937 r. określony został sumą 934.078.722 zł oraz sumami podbilansowymi w wysokości 115.160.432 zł. Jak z tego widzimy majątek stolicy nie jest znów taki mały.

ZE ŚWIATA

W PRZEDEDNIU ZDOBYCIA NANKINU

Stolica Chin — Nankin — jest już okrążona. Poszło to prędzej, niż przypuszczali cudzoziemscy obserwatorzy, niż mniemali Chińczycy, a może i Japończycy. Przyczyny szukać należy w zupełnym rozkładzie armii chińskiej, broniącej Nankinu. 300.000 żołnierza chińskiego stało na przedpolach w umocnionych zawczasu liniach, które tworzyły szereg fortów, a tymczasem wystarczyły kolejne uderzenia japońskie, by wojska chińskie oddawały fort za fortem, wycofując się nieomal w panice.

Obrona Szanghaju, prowadzona po bohatersku, zużyła najlepsze dywizje Czang-Kai-Szeka, armię rządu centralnego, na której opierały się rachuby, że powstrzyma napór japoński. Nie mniej jednak bohaterska postawa wojsk japońskich, przy większej wrodzonej wytrwałości i górujące znacznie wyposażenie techniczne oraz uzdolnienie strategów japońskich zrobiły swoje — doprowadzając po długich walkach do zdobycia Szanghaju. Do obrony Nankinu przyszło ściągać rezerwowe wojska z różnych prowincyj, gorzej wyposażone, gorzej wyćwiczone i mniej karne, które też pod nawałą pocisków wszelkiego rodzaju nie dotrzymało placu. Obecnie liczyć się należy, że wojna w wielkim stylu, dotychczasowym, w Chinach jest już na ukończeniu. Armia chińska będzie przedstawiała raczej mniejsze lub większe oddziały walczące po partyzancku, a właściwą obroną Chin będzie przestrzeń państwa, stojąca wprawdzie otworem, ale niebezpieczna swym ogromem kilku jeszcze milionów kilometrów kwadratowych dla zapuszczających się w głąb armij japońskich. Japonia ma rzekomo ogłosić cofnięcie swego uznania dotychczasowego rządu centralnego, powołując nowy rząd Chin środk., tak jak w Chinach północnych, które ogłosiły odseparowanie się od reszty Chin, bądź też ogłoszą rząd Chin północnych za rząd centralny chiński. Byłby to nawrót do Chin cesarskich ze stolicą w Pekinie.

Zajęcie lada dzień Nankinu poprzedził ruch oskrzydlający z nad jeziora Taihu oraz forsowne naloty bombowców japońskich na wszystkie punkty oporu przed Nankinem, na sam Nankin oraz na przeprawy za Nankinem przez rzekę Yangtsee. Najbliższe dni wykażą wiele jeńców i zdobyczy wpadnie w ręce japońskie przy tej piorunującej ofenzywie. Na Yangtse zajęli Japończycy najnowocześniejszy krążownik chiński „Ninghai", wybudowany niedawno w stoczni japońskiej dla Chin. Załoga tego krążownika po krótkiej walce z okrętami japońskimi opuściła swój okręt, przenosząc się na ląd.

Przed zajęciem Nankinu Niemcy uczyniły próbę pośredniczenia między Japonią a Chinami i z tą misją (choć oficjalnie zaprzeczono) miał do Czang-Kai-Szeka udać się ambasador niem. Trautman. Warunki jednak japońskie były nie do przyjęcia dla Chin, a obejmowały one: 1) przystąpienie Chin do paktu przeciwkomunistycznego, 2) uznanie Mandżurii i autonomii Chin północnych, 3) stworzenie koncesji japońskiej w Szanghaju, 4) poddanie rewizji taryf ceł chińskich, 5) reorganizacja Kuomintangu. Czang-Kai-Szek postawił podobno jako wstępny warunek wycofanie z Chin wojsk japońskich. Obecnie marszałek musiał uciekać z płonącego Nankinu, by nie dostać się do niewoli.

Trudne położenie wytwarza się obecnie dla mocarstw o wielkich interesach, opartych na szeregu koncesji w Chinach, gdyż Japończycy będą wszelkimi sposobami dążyć do wyparcia ich z Chin. Już wymuszenie defilady wojsk japońskich w koncesji międzynarodowej w Szanghaju, mimo zrzucenia odpowiedzialności za następstwa tego (i rzeczywiście miał miejsce fakt rzucenia bomby na defilujące wojska japońskie), a następnie obciążenie odpowiedzialnością zarządu tej części miasta za bezpieczeństwo w przyszłości żołnierzy japońskich, którzy otrzymali prawo nieograniczonej swobody ruchu, daje przedsmak co będzie nadal. Opierają się jeszcze najdłużej Francuzi, posiadający swoją oddzielną koncesję, którzy nie zgodzili się na defiladę i dali zezwolenie na transporty japońskie żywności z minimalnym konwojem przez część koncesji, ale pod eskortą policji koncesji. O mały włos na tym punkcie nie doszło do starcia zbrojnego między wojskiem francuskim a japońskim. Już francuskie samochody pancerne stanęły wpoprzek samochodom ciężarowym japońskim z załadowanym wojskiem, wreszcie przepuszczono je, ale pod eskortą policji francuskiej.

Zapewne, tylko solidarna postawa wszystkich mocarstw może doprowadzić po zajęciu Nankinu do jakiej takiej względności japońskiej.

Za to Sowietom mina najwięcej zrzednie — same niepowodzenia; w Hiszpanii, w Europie, a teraz w Chinach!

W GÓRACH PERINU

Po wielkich trudach komisja polsko-bułgarska dotarła do miejsca katastrofy, zabierając szczątki niespalone ofiar katastrofy. Kondukt pogrzebowy z gór w dolinę, a następnie do Sofii, spotkał się jeszcze raz z manifestacją braterskiego współczucia Bułgarów. Jodłowe gałązki rzucano na drogę smutnemu pochodowi, a kwieciem zasypano trumny. To też ten odruch serdeczny, braterski wywołał odpowiedź polską, depeszę Pana Prezydenta do króla Borysa, manifestacje w Sejmie i Senacie oraz szereg innych wypowiedzeń się naszych Bułgarom w podzięce.

MADAGASKAR OTWARTY DLA EMIGRACJI ŻYDOWSKIEJ.

Francuski min. kolonii Moutet przyjął polską komisję studiów, która, po powrocie z Madagaskaru i opracowaniu odpowiednich wniosków w sprawie kolonizacji tej wyspy przez emigrantów z Polski, udała się do Paryża dla przedstawienia tych wniosków ministrowi. W skład komisji, przypominamy, wchodzili: jako przewodniczący podróżnik Mieczysław Lepecki oraz S. Dyk i Alter (Żydzi). Zasadniczym celem wyprawy było zbadanie — czy Madagaskar nadawałby się na kolonizację Żydami polskimi. Otóż okazało się, że Madagaskar posiada na osiedlanie się bardzo korzystne pod każdym względem tereny. Min. Moutet oświadczył komisji, że w dalszym ciągu podtrzymuje swoje dawniejsze oświadczenie o otwarciu Madagaskaru dla emigrantów z Polski. Zatem Madagaskar czeka, Francuzi zapraszają, no a my nie stawiamy najmniejszych przeszkód w porzuceniu nas.

Francuzi stawiają tylko warunek, by kolonizatorzy posiadali fundusze na założenie osiedla, gdyż inaczej stali by się tylko ciężarem dla administracji francuskiej. Prasa francuska, w związku z wizytą min. Delbosa w Polsce, omawia kwestię emigracji żydowskiej z Polski, twierdząc, że gdyby w Polsce ubyło trzy miliony Żydów, stało by się to dla Polski dobrodziejstwem. Wysiedlenie trzech milionów, a właściwie trzech z połową milionów Żydów, nie jest rzeczą łatwą do przeprowadzenia praktycznie, to też racjonalnym był by z pewną korektą projekt lorda Melchetta, wybitnego działacza żydowskiego w Anglii. Zdaniem Melchetta, gdyby się dało z Polski usunąć co rok ludność żydowską w wieku 19—20 lat, to w ciągu 20 lat obecna liczba ludności żydowskiej uległaby zmniejszeniu do połowy, a w ciągu 40 lat pozostałoby w Polsce już tylko 14% obecnej liczby Żydów. Projekt jest dobry, tylko z korektą, że w ciągu tych 20 lat możnaby objąć emigracją nie tylko tych „przedpoborowych" obojga płci, ale i roczniki od 20 — 40 lat według pewnego klucza i kontyngentu rocznego. Ponieważ do Birobidżanu, żydowskiej republiki Związku Sowieckiego na Syberii nie bardzo się Żydzi kwapią, mimo oddania przez Sowiety na ten cel 36000 km², urodzajności gleby i zdrowotności klimatu, a Ameryka Południowa zaczyna Żydom zamykać drzwi, wchodzi więc w grę Palestyna, historyczna ojczyzna żydowska i wyspa Madagaskar (591000 km²), na której jest sporo terytorium o pierwszorzędnych warunkach.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

P. W. L. A ZAGADNIENIE MOBILIZACJI GOSPODARCZEJ

(dokończenie)

Przede wszystkim lasy będzie niszczyć wojenna eksploatacja pozawojskowa.

O ile więc wojsko, w uwzględnieniu konieczności gospodarczych, może, w stosunku do leśnictwa, poprzestać na stwierdzeniu jego zdolności do pokrycia wojennego zapotrzebowania na drewno, o tyle leśnicy — ani obowiązku dostarczenia go w żądanych ilościach, ani nawet objęcia części lasów strefą bezpośredniej walki orężnej, nie mogą uważać za równoznaczne ze zwolnieniem od odpowiedzialności, za powierzoną ich opiece, część majątku narodowego.

Z chwilą wybuchu wojny, zwycięskie jej zakończenie staje się celem najbliższym i najważniejszym, przesłaniającym wszystkie cele inne. Każdy środek, który umożliwia jaknajszybsze jego osiągnięcie — wydaje się dobry. Wojenne zapotrzebowania na poszczególne surowce i produkty mają charakter mniej lub bardziej kategorycznych nakazów, które nie mogą być nie wykonane. Z lasów pobrane będą nie takie ilości drewna, które odpowiadają ich możliwościom produkcyjnym, tylko takie, które zaspokoją najpilniejsze potrzeby. A ponieważ szybki rozwój wypadków i nieustanny pośpiech, tak charakterystyczny dla nowoczesnych konfliktów zbrojnych, wymagają szybkich decyzji — wszystko, co może ułatwić ich powzięcie, musi być przygotowane zawczasu. Wszelkiego rodzaju improwizacje gospodarcze, niejednokrotnie już były przyczyną wielkich strat materialnych, a pośrednio również i strat w żywej sile. Dla gospodarstwa leśnego, ze względu na wyjątkowo długi okres produkcyjny, łatwą naruszalność kapitału i szereg innych, dobrze zresztą znanych leśnikom, cech — są one szczególnie niebezpieczne. Dlatego, zjawisko wojny nie może być wyrzucane poza nawias naszych rozważań i poczynań gospodarczych i traktowane li tylko, jako przejaw gniewu Bożego, który przyjmować należy z pokorą i rezygnacją. I dlatego też organizacja P.W.L. musi być różną od organizacji innych P.W., jak różne będą zadania, które wojna wyznaczy leśnikom, a pocztowcom lub kolejarzom i jak różne będą warunki ich wojennej pracy.

I. Strojnowski.

TRZEBA PRACOWAĆ

Skończyła się piękna złota jesień. Czas korzystania z boisk w tym sezonie minął. Czasem tylko, jak przymrozek ściśnie rozmokłe ziemie, będzie można wyjść na boisko i zaczerpnąć w płuca świeżego powietrza. Rozruszać zastałe kości bezczynnością. To są jednak zastrzyki doraźne, które w żadnym razie nie pozwolą wyjść przygotowanym na wiosnę, kiedy odrazu trzeba będzie rozpocząć twarde rozgrywki o wejście do klasy „B" (w piłce nożnej) czy też do klasy „A". Chcę tu pomówić specjalnie o zaprawie zimowej, bo to już czas najwyższy, został bowiem jeszcze styczeń, luty, a w marcu to już w pole. Rozumiem dobrze, że drużyny sportowe P. W. L. pracują w trudnych warunkach. Nie ma sal sportowych, nie ma urządzeń, któreby pozwoliły na intensywniejszy trening. Ale temu jakoś można zaradzić. Tam gdzie są możliwości (specjalny teren) można naciągnąć sweter i potrenować bieg, biegnąc równo spokojnie bez wyczynów, bez nagłych zrywów, sam bieg może trwać pół godziny, po tym oddechy i zwykłe ćwiczenia, jeżeli będziemy to robić systematycznie, przynajmniej trzy razy na tydzień, to okaże się, że forma nasza nie będzie taka zła, że pewien zasób energii zdobyty podczas okresu letniego zostanie utrzymany, tak że kiedy wyjdziemy na boisko, będziemy jako tako przygotowani do startu. Dlatego trzeba pomyśleć i trzeba pracować. Możliwym jest, że to już ostatni okres zimowy, taki ciężki, chodzą bowiem wieści, że D. N. L. P. przystępuje do dużej akcji, mającej na celu inwestowanie sportu. Pierwszą taką jaskółką będzie urządzony obóz zimowy dla pracowników Lasów Państwowych w Worochcie, na którym położą nacisk na wyszkolenie narciarskie, pomoc ze strony Dyrekcji Naczelnej bardzo duża, uczestnik bowiem otrzymuje pełne utrzymanie oraz zwrot kosztów przejazdu, no i wreszcie tak idealnie piękna okolica jak Worochta. A latem znów obóz letni, a dalej pewnie będą znów urządzane kursy przeszkoleniowe koncentracji i wreszcie bardzo prawdopodobnie — budowa boisk i urządzeń sportowych w większych skupiskach.

Póki czas zatem pomyślmy i nie zmarnujmy okresu zimowego, żebyśmy się nie znaleźli w sytuacji nie przygotowanego do ciężkiej pracy w sezonie wiosenno-letnim.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

ZESTAWIENIE

wyników ankiety w sprawie zmiany umundurowania pracowników Lasów Państwowych przeprowadzonej na łamach miesięcznika „Życie Leśnika" Nr. 9 i 10 z 1937 r.*)

Odpowiedzi na ankietę nadeszło 66, m. in. od 11-tu nadleśniczych, 34-ch leśniczych, 2-ch gajowych.

1) **Kolor munduru — czy odpowiedni? jaki odpowiedni?**

Większość uczestników ankiety (53) wypowiedziała się za utrzymaniem dotychczasowego koloru, inni proponują zmiany: na ciemno zielony (6), szarozielony (3), szaroniebieski (1), popielaty (1).

2) **Czy mundury pracowników biurowych i terenowych powinny różnić się kolorem, krojem, odznakami?**

Większość (42) opowiedziała się za tym, aby mundury pracowników biurowych i terenowych różniły się. Natomiast w kwestii czym się winny różnić, panowała rozbieżność zdań. Stosunkowo największa liczba twierdzi, że winny się różnić odznakami, inni, że krojem i odznakami, kolorem, a jeszcze inni uważają, że mundury powinni mieć tylko terenowcy. 20 uczestników ankiety uznało, że mundury pracowników biurowych i terenowych nie powinny się różnić.

3) **Krój munduru:**

a) jaki winien być zasadniczo?

b) bluza: zapięta pod szyją, otwarta, kołnierz wykładany, stojąco czy leżąco wykładany?

c) bluza letnia,

d) pas,

e) spodnie,

f) nakrycie głowy,

Ad a) Większość (33) uznała, że krój zasadniczo winien być wojskowy, inni proponowali frencz angielski (2), inni krój marynarkowy (2).

Ad b) Większość (51) opowiedziała się za bluzą zimową zapiętą pod szyją z kołnierzem stojąco wykładanym, bądź też typu włoskiego, mniejszość (13) proponuje bluzę otwartą z kołnierzem leżąco wykładanym, inni — bluzę zapiętą pod szyją z kołnierzem stojąco wykładanym dla terenowców, zaś otwartą z kołnierzem leżąco wykładanym do krawata — dla pracowników biurowych. Niektórzy proponują bluzy otwarte dla wyższych funkcjonariuszów, zapiętą zaś pod szyję dla niższych.

Ad c) Co do bluzy letniej, to większość (40) opowiedziała się za koszulką kroju wojskowego, inni — zapinaną pod szyję z kołnierzem stojąco-wykładanym lub leżąco-wykładanym dla urzędników biurowych. Dwóch leśniczych proponuje wiatrówki.

Ad d) Większość (38) proponuje pas na bluzie z poprzecznym podtrzymaniem, inni — bez poprzecznego podtrzymania. Niektórzy domagają się wprowadzenia obok pasów zwykłych pasy galowe. 6-ciu uczestników ankiety uważa pasy w ogóle za zbyteczne.

Ad e) Większość (53) opowiedziała się za spodniami do butów lub owijaczami oraz za długimi spodniami (33). Mniejszość (21) żąda prócz tego spodni sportowych do pończoch lub owijaczy oraz spodni galowych (19). Jeden z uczestników ankiety proponuje spodnie narciarskie w terenach górzystych.

Ad f) Nakrycie głowy: większość (41) proponuje czapkę sztywną do munduru, lecz podzielone są głosy co do okuć: czy utrzymać je nadal, czy też jako niepraktyczne skasować. Większość jest raczej za utrzymaniem dotychczasowego stanu, lecz traktuje tę czapkę tylko jako galową. Do pracy znaczna liczba uczestników ankiety (30) proponuje furażerki, na zimę zaś — ciepłą czapkę typu narciarskiego z nausznikami lub też czapkę futrzaną (24). Dość znaczna liczba uczestników ankiety (15) żąda wprowadzenia kapeluszy filcowych z piórkiem, podhalańskich etc. Również jest kilka głosów za maciejówkami, rogatywką i miękką czapką angielską bez okucia.

4) **Kordelasy.**

Co do kordelasów zdania są znacznie podzielone, jednak większość (36) wypowiada się za ich utrzymaniem tylko w zmienionej formie: należy nadać im charakter wybitnie dekoracyjny, więc muszą być krótkie, ładniejsze etc. Znaczna liczba uczestników ankiety (21) żąda skasowania kordelasów a wprowadzenia na ich miejsce noży fińskich, krótkich sztyletów, bagnetów, rewolwerów czy też pałek gumowych.

5) **Czy odznaki winny odróżniać funkcje, czy stopnie służbowe, czy grupy uposażeniowe?**

Większość uczestników ankiety (55) uważa, iż odznaki winny odróżniać funkcje, inni grupy uposażeniowe bądź też stopnie służbowe.

6) **Czy odznaki winny rozróżniać: pracowników terenowych i biurowych, czy poszczególne specjalności?**

Większość (42) wypowiada się za tym, że odznaki winny rozróżniać pracowników biurowych i terenowych, nie powinny natomiast rozróżniać poszczególnych specjalności, inni (14) chcą, aby oznaki rozróżniały pracowników biurowych i terenowych oraz specjalności.

7) **Czy pożądane podobieństwo munduru leśnika do munduru wojskowego?**

Większość (38) powiedziała się za utrzymaniem podobieństwa munduru leśnika do munduru wojskowego, inni zaś za zmianą.

8) **Gdzie należy umieścić odznaki (kołnierz, naramienniki, rękaw, czapka)?**

Odznaki należy umieścić przede wszystkim na kołnierzu (53), na czapce (53) i na naramiennikach (34). Większość bierze tu w rachubę kombinację odznak na kołnierzu i czapce, lecz jest również znaczna liczba zwolenników umieszczenia odznak na naramiennikach.

Za umieszczeniem odznak na rękawie wypowiedziało się 8-u uczestników ankiety.

9) **Jakie winno być wierzchnie okrycie: płaszcz, kurtka, peleryny, kożuchy?**

Co do wierzchniego okrycia najwięcej zwolenników (50) ma płaszcz, przy czym kilku uczestników ankiety prosi o wprowadzenie płaszczy letnich nieprzemakalnych oraz zimowych. Drugie miejsce zajmuje peleryna (46). Jako okrycie zimowe i do pracy krótki kożuch ma więcej zwolenników (44) niż kurtki (37).

10) **Torba służbowa dla służby ochronnej.**

Większość uczestników ankiety (54) wpowiedziała się za utrzymaniem torby służbowej dla służby ochronnej.

11) **Czy należy wprowadzić plecaki i dla jakich kategoryj pracowników?**

Większość wypowiedziała się za zbytecznością plecaka. Jednak znaczna liczba uczestników (28) proponuje wprowadzić plecaki w miejscowościach górzystych, głównie dla gajowych i leśniczych.

12) **Uwagi.**

W tej rubryce podano projekty odznak wraz z rysunkami oraz ich rozmieszczenie, wzory czapek, wnioski o skasowanie błyszczących guzików i okuć u czapek, projekty wprowadzenia mundurów galowych, wniosek wprowadzenia obowiązku oddawania honorów, wprowadzenia zakazu noszenia poszczególnych części munduru oddzielnie etc.

---

*) „Echa Leśne" Nr. 36, str. 789.

SPRAWOZDANIE Z POŚWIĘCENIA BURSY RODZINY LEŚNIKA W CHOJNICACH *)

Bursa Rodziny Leśnika w Chojnicach, założona z początkiem 1937 r. dla dzieci leśników, obchodziła w dniu 14 listopada b. r. podniosłą uroczystość. W dniu tym o godzinie 3-ej po południu odbyło się poświęcenie bursy w obecności przybyłej na tę uroczystość przewodniczącej Zarządu Głównego Rodziny Leśnika w Warszawie pani dyrektorowej Loretowej, pań: szefowej Ludwikiewiczowej, dyrektorowej Chwalibogowskiej, inspektorowej Garbaczyńskiej, reprezentantów władz i szkół, w szczególności panów: dyrektora Lasów Państwowych Chwalibogowskiego, kierownika Zdrójkowskiego, starosty powiatu chojnickiego Lipskiego, ks. proboszcza radcy Marchlewskiego, burmistrza Sierackiego, inspektora szkolnego Karpusa, dyrektorki miejskiego gimnazjum żeńskiego Matysikowej, dyerktora państwowego liceum i gimnazjum męskiego Gierczyńskiego, dyrektora państwowego gimnazjum kupieckiego Pniaczka, kierowniczek i kierowników publicznych szkół powszechnych— Szablewskiej, Porzyńskiej, Gliszczyńskiego i ks. profesora Kowalewskiego oraz rodziców dzieci zamieszkałych w bursie.

*) Patrz Nr. 48, str. 1030.



Uczestnicy uroczystości poświęcenia Bursy R. L. w Chojnicach.

Przybyłych gości powitał imieniem Zarządu Oddziału Rodziny Leśnika kierownik Zdrójkowski, a następnie ks. proboszcz radca Marchlewski po wygłoszeniu wzruszającego przemówienia do zgromadzonej dziatwy dokonał aktu poświęcenia bursy.

Wspólną fotografią przed budynkiem bursy utrwalono tę pamiętną chwilę, po czym Komitet Opiekuńczy bursy zaprosił wszystkich gości na wspólną herbatkę w pięknie przybranych pokojach bursy.

W imieniu Zarządu Głównego R. L. przewodnicząca dyrektorowa Loretowa powitała nowopowstałą placówkę, podkreślając społecznie ważne zadania Rodziny Leśnika i dziękując wszystkim, którzy się do jej powstania przyczynili.

Następnie wychowankowie bursy Wanda Kręcka, Ludmiła Pirklówna i Jerzy Sierosławski wręczyli kwiaty paniom: dyrektorowej Loretowej, szefowej Ludwikiewiczowej i dyrektorowej Chwalibogowskiej, składając od wychowanków bursy serdeczne podziękowania.

Imieniem rodziców przemówił nadleśniczy inż. Sierosławski, wyrażając szczerą wdzięczność rodziców. Przewodnicząca Komitetu Opiekuńczego nadleśniczowa Cąplakowa zwracała się do przedstawicieli władz, duchowieństwa i szkół z podziękowaniem za życzliwe ustosunkowanie się do bursy Rodziny Leśnika w Chojnicach.

Wśród serdecznego nastroju przy śpiewach i gwarze rozbawionej dziatwy spędzili zebrani goście kilka miłych godzin.

Gości pożegnał kierownik Zdrójkowski, który zwrócił się również do rodziców wychowanków z wezwaniem, aby odnosili się jak najprzychylniej do bursy i pomogli w ten sposób w spełnieniu zakreślonego zadania.

***

O lokalu, w którym mieści się bursa, mieliśmy okazję pisać na innym miejscu, obecnie podajemy do wiadomości, że w bursie znajduje się obecnie 12 uczniów i 19 uczennic; według zawodu rodziców podział przedstawia się następująco:



Bursa R. L. w Chojnicach — pokój stołowy — oddział żeński.

1) 25 dzieci leśników,

2) 3 dzieci innych urzędników państw.,

3) 3 dzieci rodziców z innych zawodów.

Opłaty za utrzymanie dziecka ad 1) wynoszą 30 zł, w tym zniżkowe dla 2-ga dzieci 25 zł, ad 2) 45 zł, ad 3) 50 zł.

Ze swej strony musimy dodać, że powstanie swoje i piękny rozwój zawdzięcza bursa p. kierownikowi Zdrójkowskiemu, przewodniczącemu Oddziału Toruńskiego R. L. oraz miejscowemu Komitetowi Opiekuńczemu bursy, a w szczególności p. nadleśniczemu Jezierskiemu, który swoją bezinteresowną i ofiarną pracą przyczynił się do tak pięknych rezultatów.



Przedszkole Koła R. L. w Mikuliczynie — Tartak.

DOM I RODZINA

20 — 40 — 60

Kabała? — nie. Lata. Znalazłam w jednym artykule takie powiedzenie: czego potrzebuje do szczęścia kobieta do lat 20 — dobrej opieki, dobrego jedzenia i w ogóle dobrych warunków bytowania, aby mogła nagromadzić na przyszłość zapasy zdrowia fizycznego i moralnego. Od 20 do 40 — potrzebuje się podobać, więc być możliwie zgrabną, ładną, szykowną, interesującą. Od 40 do 60 — indywidualności. Od 60 lat — dużo pieniędzy...

Jako, że potrzeby lat dwudziestu dawno mam za sobą, a do sześćdziesięciu trochę mi jeszcze czasu pozostało, najbardziej zainteresowało mnie rozwinięcie w artykule tej trzeciej pozycji: od 40 do 60. Nie można bowiem twierdzić, że jest to najłatwiejsza pora do przeżycia. Żegna się człek raz na zawsze z młodością, z całym odłamem swego życia i życia swej rodziny, kiedy to dziecjarnia była mała, bezbronna, taka jeszcze zupełnie własna. Najczęściej na te lata przypada też rozstanie z dziećmi, które dorosłe, czy dorastające, wyfruwają w świat o własnych skrzydłach.

Jeżeli chwila taka zastanie matkę nieprzygotowaną, to może być dla niej początkiem prawdziwej tragedii, a czasem nietylko dla niej, bo i dla tych dzieci. O ojcach nie mówię, gdyż chyba niezmiernie rzadkie są takie wypadki, żeby dzieci wypełniały ojcu życie bez reszty, jak przeważnie wypełniają matce. Zresztą w naszych warunkach ojciec ma przecież swój zawód, którego matka przeważnie albo nigdy nie posiadała, albo który rzuciła z chwilą wyjścia zamąż. Sprawa zaognia się jeszcze bardziej, jeżeli rozstanie z dziećmi trzeba znieść matce - wdowie, czy też matce-rozwódce. Jednym słowem, kiedy matka musi sobie powiedzieć, że dalsze życie musi sobie ułożyć samotnie, że nie wolno jej, pod żadnym pozorem, chwytać za te rozwinięte do lotu, młodziutkie skrzydła, obciążać tego rozpoczynającego się życia swoją podstarzałą osobą.

Nie wynika z tego, żeby dzieci mniej kochać, niech Bóg broni! albo żeby się od nich usuwać, czy wogóle robić z siebie ofiarę pokrzywdzoną i wieczne utrapienie. Nic podobnego: zawsze być na podorędziu, zawsze gotową do pomocy, rady, poparcia, ale z pewnej perspektywy niejako, z odległości swego osobistego, indywidualnego życia. Wierzcie mi, że tak jest lepiej. Jeżeli przyjdzie odegrać rolę rozjemcy w domu zamężnej córki — nie może roli tej się podjąć teściowa, rezydująca w tym domu i tak zamieszana we wszystkie jego rozterki i nieporozumienia, że nie może w żaden sposób zachować jasności i sprawiedliwości osądu.

Nie wynika też z tego, aby dzieci miały matkę mniej kochać! Nic podobnego! Taki już panuje zwyczaj na tym świecie, że się zawsze mimowoli więcej dba o tego, o którego uczucia trzeba się troszeczkę postarać, któremu się nie jest tak znów strasznie do szczęścia potrzebnym. Zresztą w wielu, bardzo wielu wypadkach matka, mieszkająca osobno i prowadząca swoje odrębne, interesujące, pełne, ludzkie życie, jest o wiele cenniejszą ostoją dla dorosłego dziecka, aniżeli taki biedny ochłapek, z którego po dorośnięciu dzieci pozostała tylko łupinka, niezdolna do życia samoistnego, a zato pasożytująca na życiu tych dzieci. Zastrzegam się w tym miejscu ,dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, że nie myślę wcale o stronie materialnej tych kwestii i pod „pasożytowaniem" rozumiem tylko i jedynie życie życiem nieswoim, bez własnych odrębnych celów i dróg.

Jakże to zrobić, żeby te własne cele i drogi zachować nietknięte przez owe lata, kiedy z natury rzeczy kobieta - matka nie może żyć własnym życiem, kiedy wszystkie jej zdolności, zainteresowania i talenty, a często i zawód — idą w kąt wobec potrzeb dzieci i męża, domu i rodziny?

Nigdy z nimi zupełnie nie zrywać — odpowiada autor wspomnianego artykułu. Gdyby się nawet zawodu swego nie wykonywało — ciągle o nim pamiętać, interesować się nim w każdej wolnej chwili, utrzymywać niezerwany kontakt we wszystkim, co się w danej dziedzinie na świecie dzieje.

Miła jedna pani miała przed wyjściem zamąż dość rozwinięte zdolności muzyczne. Tu, jak w wielu wypadkach, mówiąc językiem poety „pieluszeczek przewinięcie ślad zaciera po talencie". Przy-

najmniej takby było prawdopodobnie u nas. W Ameryce jednak było inaczej. Skrzypeczki, nieużywane, ale nigdy nie zapomniane, stały sobie pod tapczanem w saloniku; a pani domu, gotując obiad dla całej rodziny, jak to w Ameryce jest zwykłą rzeczą, wysłuchiwała z uwagą wszystkich pogadanek muzycznych (już nie mówiąc o koncertach), nadawanych przez radio, które, oczywiście, stało w kuchni, będącej warsztatem pracy pani domu.

Kiedy dzieciarnia podrosła i wyfrunęła z domu — niezupełnie zresztą, ale do pierwszorzędnych szkół internatowych, jak to jest w zwyczaju w społeczeństwach anglo-saskich — pani skorzystała z wolnego czasu, aby na serio zabrać się do swoich skrzypeczek. Marzeniem jej było dostać się do dobrego zespołu amatorskiego i marzenie to w bardzo krótkim czasie dało się osiągnąć, a uprawianie muzyki daje owej pani tak dużo zadowolenia, tak jej zapełnia życie, że stać ją zawsze na uśmiech i dobry humor; jednym słowem można powiedzieć, że jest normalnym, szczęśliwym człowiekiem — a dla rodziny czyż uśmiechnięta, równa, zadowolona z życia i losu mama, babcia, teściowa — to nie skarb?

Inna znów matka, odchowawszy dzieci, zaopiekowała się — mieszkała gdzieś pod miastem — ptakami. Dziś — jak mówi autor artykułu — z dalekich okolic przyjeżdżają turyści zobaczyć ogród, w którym wszystkie drzewa i krzewy pełne są śpiewających ptasząt, nikt się też nie dziwi, że „ptasia mama" jest zawsze uśmiechnięta i pogodna, choć sama.

Są to zresztą wszystko takie rzeczy, które, mogąc zapełnić życie, nie dają zarobku. Bo też nie o to w tym artykule chodziło, żeby powiedzieć z czego i jak ma się samotna matka utrzymać. To już jest inna sprawa, mająca wiele wariantów i wiele rozwiązań. Tu chodzi głównie o to, aby zawsze i wszędzie pamiętać, że kiedyś dzieci dorosną i pójdą sobie od nas, jak powiada autor artykułu: „zamkną za sobą drzwi naszego domu, odchodząc". I że wtedy zostaniemy w tym domu pustym, bez ich szczebiotu i bez ich ciągłej bliskości, a z długimi i ciekawymi latami przed sobą. I w tych właśnie latach, jeżeli się do nich nie przygotujemy zawczasu, możemy zamiast utkać kanwę ciekawą, i barwną, i własną, — kawał swego własnego życia, wypełniony własną indywidualnością — łacno omotać siebie i swoich najbliższych lepką siatką „pasożytniczej" miłości, z której już najczęściej niema wyjścia, a w której tak ciężko żyć i nam i tym młodym.

Wiga.

PRZY OSIEDLU

PODCZAS MROZÓW

Im silniejsze mrozy, tym troskliwszą powinna być opieka nad czworonożnymi i pierzastymi mieszkańcami naszych osiedli. Gąski i kaczki przeznaczone na chów muszą mieć zaciszne i dobrze słane przytuliska na noc, nic to nie znaczy że chodzą w ciepłych pierzynkach, dobre to w dzień, gdy mają dużo ruchu, ale w nocy łatwo zaziębiają się, niosą późno i miewają duży procent niezalężonych jaj. To samo bywa z indyczkami, nie mówiąc już o kurach, które w zimnym pomieszczeniu nie będą niosły się w ciągu zimy. Grzebienie i korale drobiu, a także długi koral na dziobie indora, trzeba zabezpieczyć przed odmrożeniem, grubo smarując tanią wazeliną albo tłuszczem, wysmarowanie łapek też jest b. dobre. Podczas silnych mrozów lepiej drobiu nie wypuszczać, a w razie jeżeli grzebienie zbieleją — natychmiast wcierać maść przeciw odmrożeniu. Tłuszcz dodawany do jadła jest konieczny, tak kurom jak indykom, dobre są plewy lniane zaparzone i dodane do miękkiej karmy, kurom można dawać trochę siemienia lnianego lub konopnego sypanego w korytko, ale tylko podczas mrozów na noc, żeby miały więcej cieplika, częste dodawanie tłuszczu zatuczy drób, powodując nienieśność. Ze wszystkich nasion oleistych, najlepszą jest soja, mająca i tłuszcz i białko. Nie zapominać o niezbędnej zielonej paszy — pokrzywach, listkach koniczyny, okopowych.

Późne jesienne prosiaczki rzadko kiedy wyrosną na dobre sztuki, jeżeli nie zapewnimy im koniecznej opieki — a przecie tak łatwo o nią! — Karma byle ciepła i świeża, dana najmniej cztery razy na dobę, a przy zimnach pięć, a nawet sześć razy, rozgrzeje i wzmocni. Urozmaicajmy ją jak tylko można. Marchew past. i odpadki stołowe, buraki, dynia — wszystko to o innym smaku, miękko ugotowane, urozmaici „jadłospis" i będzie chętnie zjadane, jeżeli domieszamy do osypanych ziemniaków raz tę a innym razem inną jarzynę. Dodajmy trochę szarej, taniej soli czy też słonej wody od odlewania ziemniaków i mączki kostnej, a przebrną prosięta zdrowo przez największe mrozy. Jeżeli dostają mleko tylko wirówkowe — dodatek tłuszczu jest konieczny, chociażby trochę siemienia lnianego gotowanego, oczywiście—kto ma soję—niech daje śrutę sojową, jest poprostu niczym nie zastąpiona.

Dorosłym sztukom dawać karmę koniecznie ciepłą, jest chętniej jadana, nie trudno o przygrzanie ziemniaków lub pomyj. Tak małym jak i dużym słać w mrozy obficie, rzucając ściółkę stale w jedno miejsce, które obrały za legowisko, starsze wprawdzie umieją sobie słać, ale małe nie potrafią tego i będą kładły się tam, gdzie rzucono ściółkę.

Pamiętajcie o Pomocy Zimowej!

Cielęta jesienne są mniej wrażliwe, zahartowują się szybko i byle miały dobre, ciepłe pojło, sianko lub miękką, drobną koniczynę i surową marchew rosną ładnie i zdrowo, mogą wyhasać się wiele chcą nawet przy największym mrozie. Owies najlepiej mielony, dawać tylko w ciągu dnia, a jeszcze lepiej rano. Chodzi o to, że nasze osiedla zwykle oddalone od innych są zbiorowiskiem szczurów i myszy, które zjadają wszystkie smaczniejsze rzeczy nietylko cielaczkom, ale i dorosłym sztukom, to też dawanie droższej karmy powinno odbywać się w ciągu dnia, gdy panuje ruch w budynku gosp. Tylko wtedy zapewni się bydlaczkom spokojne jedzenie, a na noc można zadawać pasze tanie, siano, słomę — wszystko dobrze zjedzą podczas długiej zimowej nocy.

Pojenie bydła lodowatą wodą ja osobiście uważam za złe. Nie chcę nikomu wmawiać swego widzimisię, tymbardziej że pojenie wodą prosto ze studni jest przyjęte nietylko w wielu wzorowych gospodarstwach i zakładach roln., ale i sporo pisano na ten temat. Niech tam sobie ktoś co chce robi lub pisze — od lat trzymam się jednej zasady: nikomu ręce od pracy nie odpadną, jeżeli do nalanego zimną wodą koryta, doleje się wiadro lub dwa wrzątku. Woda wprawdzie nie będzie ciepła, ale nie będzie też lodowata, a opału chwalić Boga nie brak leśnym ludziom. Taką zletnioną wodę pije bydło chętnie, nie kuli się i nie trzęsie z zimna i po napojeniu wesoło pospaceruje z godzinkę nawet w najtęższy mróz.

Dbałość o inwentarz nie przeciąży pracą nikogo, zimą jest więcej czasu i można go trochę poświęcić zdanym na naszą opiekę stworzeniom. A już najważniejszą czynnością jest — wieczorna inspekcja. Przed spaniem zarzuciwszy na siebie niezgorzej wyszmelcowaną kożuszynę i buciary (najlepsze — mężowskie, rzecz dowiedziona!) wziąć latarnię w jedną, a kijaszek od ślizgawicy w drugą rękę i obejrzeć wszystko co żyje. Przekonać się naocznie, czy której krówce nię zaplątał się łańcuch, czy nie ma obawy, by się która zerwała i pobodła inne, czy mają rogi normalnie ciepłe a nie gorące lub zimne, a może trzeba podrzucić której garstkę podściału, którego gromadka zawsze powinna leżeć na noc w oborze przy wejściu. Zamknąć jaknajstaranniej drzwi obory, a w razie silnego mrozu zarzucić u dołu słomą, żeby nie przewiewało. Dać najmłodszym prosiaczkom ostatnią porcję ciepłego jadła — niech idą spać w suchą słomę radośnie pochrząkując i ostrożnie niosąc pękate, porządnie nadziane brzuszki. Zajrzeć do koni czy mają dostateczną ilość paszy za drabinką, czy dobrze przywiązane i nie smutne. Obejrzeć wszystkie drzwi czy szczelnie zamknięte, żeby nie ulatniała się ta odrobina ciepła, bo któż o to zadba, jeżeli zapomni sama gospodyni? — A już najtroskliwiej obejrzeć legowisko zacnego stróża, Brysia czy też Burka i jeżeli mróz silny — wziąć go do stajni, żeby nie narzekał, że za swoją szczerą pracę nie ma w mroźną noc przytułku.

Z. T.

Radio

Niedziela, 12.XII. — *Godz. 8.15 „Gazetka rolnicza" i „Co słychać wśród rolników"*; 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła w Janowie; 12.03 Poranek symfoniczny z Wilna; *14.45 Rolnictwo na Śląsku;* 19.05 Słuchowisko p. t. „Górnik to zuch i chwat"; 19.35 „Słynni wirtuozi" — IX audycja; 21.15 „Gwiazdka się zbliża" — skecz; 21.30 „Zastępstwo urlopowe"— wodewil radiowy.

Poniedziałek, 13.XII. — *Godz.* 15.45 „Z pieśnią po kraju"; 17.00 „Drapacze nieba" — pogadanka; *18.35 Audycja dla wsi;* 19.00 Audycja strzelecka; 19.30 „Dyskutujmy": „ Jak wychować dziecko na samodzielnego człowieka?"; 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 14.XII. — *Godz.* 17.00 „Radiokronikarz w Helsinkach" — pogadanka; 17.50 „Sen zimowy zwierząt i roślin" — pogadanka; *18.45 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski;* 19.00 „Nieśmiertelne książki" — VI wieczór; 19.30 Polska twórczość chóralna — III audycja; 20.00 Utwory Stanisława Niewiadomskiego (ze Lwowa).

Środa, 15.XII. — Godz. 15.45 „Grudzień" — pogadanka; 17.50 „Zniesławienie i obraza" — pogadanka; 18.35 Wiadomości rolnicze; 19.20 Pieśni dziecięce Tadeusza Mayznera — koncert; 21.00 Koncert chopinowski; 22.10 „Kalejdoskop" — audycja rozrywkowa.

Czwartek, 16.XII. — Godz. 16.15 Pieśni z towarzyszeniem wiolonczeli — koncert; *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej;* 19.00 Słuchowisko p. t. „Służbista"; 19.30 Muzyka w masce; 21.00 Koncert popularny w wyk. Wileńskiej Orkiestry; 21.45 Józef Piłsudski o Gabrielu Narutowiczu.

Piątek, 17.XII. — Godz. 17.00 „Jaworowscy snycerze" — felieton; *18.35 Sporty zimowe na wsi;* 19.00 Komedie A. Fredry, wieczór III: „Damy i huzary"; 20.00 Koncert europejski z Helsinek; 21.15 Mąż pod drzwiami — operetka w 1 akcie Offenbacha.

Sobota, 18.XII. — Godz. 15.45 Słuchowisko dla dzieci „Generalna próba szopki"; 17.00 „Mody i uroszczenia pań rzymskich" — felieton; 17.15 Koncert solistów; *18.35 NOWINY LEŚNE — red. L. Chocilowski;* 21.45 „Dobij" — skecz.

KĄCIK ROZRYWKOWY

„MIKOŁAJOWE"
PRZYSŁOWIE LUDOWE
Szarada

Październik *dwa* i *wspakdziewięć* ciepłotę.
jakiej mu maj pozazdrości.
Siedem i *wspakpięć*, uciekaj przed słotą
w listopadzie i chroń kości
przed zimnem, a *wspaktrzecie-pierwsze* szczelnie
zamykaj w grudniu i *wspakszeźć*
ciepłe zakąski, popijając dzielnie,
lub każ się do Włoch aż wieźć!...
Czwór-osiem-drudzy na słońca promienie
czekamy, kiedy dla naszego zdrowia
urocza zima zawita na ziemię,
a *„całość"* stwierdzi prawdziwość przysłowia.

(Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania: *Ja, ko, ko, ła, ła, mi, mij, na, zdej).*

„Wadowid"

ZAGADKI — SZUFLADKI

1.
Li jedno tylko pomoże,
że *waza* stłuc się nie może.

2.
Tu, gdzie zaświtał mi *dnia początek,*
ufam, że znajdę *pomocy wątek.*

3.
Tu, wśród *balkonu,* nikt nie zaprzeczy,
że jest to *rodzaj* u każdej rzeczy.

4.
Barwna papuga lecz z *sędzią tureckim* —
szczęsny zakątek to w państwie za pieckiem.

5.
Byłaby *królową,* gdyby nie *„oni"* —
a tak jest *miasto na włoskiej błoni.*

6.
Obsiadły *rów* i jego *boki* —
niechże ten zbiera, co lubi soki.

7.
Z talii wybrana, literka w nią wlezie:
jasnego pana z paradą *wiezie.*

8.
Mała panna *Ania,* po prostu *atom:*
warta studiowania, *znana eskulapom.*

9.
Literą granicą *oni*
od *zwierza, co fika i goni.*

10.
Kto chce rządzić narodem,
zaraz się *potyka,*
li tylko jest powodem,
że dostaje pstryka.

(Wyraz jeden wsunięty w drugi, jak „szufladka" — tworzą razem wyraz trzeci do odgadnięcia. Wyrazy są albo już podane, albo należy je z określenia odgadnąć). *Dr. J. Kadyi*

Za rozwiązanie powyższych zadań, lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań zadań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 46:
Szarada: *Idą do nas jesienne słoty.*
Figle zag.: *Pajace. Patyki. Pająki.*
Drzazgi szaradowe: *Ocena. Gościna.*
Zagadki: *Nowela. Kajak.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. Kazimiera Woyniłłowiczowa — Warszawa.
M. Sł.

NA FUNDUSZ SIEROCY R. L.
W Dniu Imienin Pana Szefa inż. Aleksandra Panka składają pracownicy Działu Użytkowania i Zbytu Drewna zł 70.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

4400 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa, ul. Okólnik 10. tel. 6-44-59